CZASOPISMO

poświęcone

Prawu i Umiejętnościom politycznym

wydawane pod redakcyą

Członków Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zeszyt VI. ROK DRUGI. 1864. Czerwiec.

TREŚĆ.

Redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. Michał Koczyński.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem *T. Szczurkowskiego.*

1864.

CZASOPISMO

poświęcone

Prawu i Umiejętnościom Politycznym

wydawane pod redakcyą

Członków Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zeszyt VI. ROK DRUGI. 1864. Czerwiec.

Redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. Michał Koczyński.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem *T. Szczurkowskiego.*

1864.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na drugie półrocze 1864.

Czasopisma poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym.

Ze siódmym zeszytem rozpoczyna się czwarte półrocze bytu czasopisma prawniczo-politycznego.

Redakcya czyniąc czystą ofiarę ze swéj pracy nie liczyła i nie liczy na jakiekolwiek zyski, koszta tylko wydawnictwa pokryć pragnie, bo musi.

Wzywamy przeto szanowną Publiczność, a szczególnie PP. Prenumeratorów, co w Styczniu b. r. złożyli prenumeratę półroczną, o rychłe nadesłanie przedpłaty na drugie półrocze

czyli na czas od 1 Lipca do końca Grudnia r. b.

z tą otuchą, iż liczne grono prawników polskich weźmie większy niż dotąd udział w podjętych przez nas mozołach, i zasilać nas będzie nie tylko przedpłatą, ale i pracą, albowiem biorąc od nas, na co się tylko zdobyć można, zaciągają czytelnicy nasi tém samém obowiązek, dawania nam wzajemnéj zapomogi z własnych zasobów duchowych, zwłaszcza gdy Redakcya już dość dawno wygląda większego nieco ruchu w polskiéj Publiczności prawniczéj.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie	rocznie	6	Złr. w. a.
„	półrocznie	3	„ „ „
W Austryi z przesyłką poczt.	rocznie	7	„ „ „
„	półrocznie	4	„ „ „
W Królestwie Polskiém	półrocznie	3	Rsr.

Przedpłatę przyjmuje *bióro Redakcyi czasopisma prawniczo-politycznego w Krakowie,* przy ulicy Grodzkiéj p. l. 151. na drugiém piętrze, pod zarządem Prof. Dra Michała Koczyńskiego.

PP. Prenumeratorów naszych, którzy dotąd nie uiścili się całkiem z należytości za I. półrocze r. b. uprasza Redakcya uprzejmie o nadesłanie rychłe zaległości.

Reszta warunków, zwykle umieszczanych na okładce zeszytów, pozostaje i nadal bez zmiany.

Redakcya czasopisma prawniczo-politycznego.

Uwłaszczenie i usamowolnienie włościan w Królestwie Polskiém a indemnizacya w Galicyi.

SZKIC PORÓWNAWCZY.

Ukazy z dnia 2 Marca b. r. któremi rząd rossyjski obwieścił usamowolnienie i uwłaszczenie włościan w Królestwie Polskiém, wzbudzają ciekawość naszą nie tylko pod względem następstw politycznych i społeczno-ekonomicznych, lecz także pod względem warunków, w jakich to przekształcenie uskutecznić zamierzono.

Odkładając na późniéj rozbiór krytyczny tych ustaw, zamierzam nateraz jedynie wykazać w krótkości główne różnice, jakie w traktowaniu tego samego

Przypisek Redakcyi.

Redakcya umieściwszy skwapliwie szkic porównawczy, uprasza uprzejmie bezimiennego Korespondenta o rychłe nadesłanie nam dalszego ciągu swych uwag cennych i „odłożonego na późniéj“ rozbioru krytycznego, gdyż kolumny Czasopisma otworem stoją dla wyjawienia każdéj światłéj opinii, szczególniéj, jeśli ona jak tu opiera się na doświadczeniu, a tchnąc życzliwością dla wielkich spraw krajowych, odznacza się jeszcze umiarkowaniem zawsze wielce pożądaném.

przedmiotu w Galicyi i w Królestwie kongresowém zachodzić będą, jeżeli, co dopiéro przyszłość pokaże, owe ukazy w całości wykonane zostaną.

W ogóle odnosi się osnowa czterech ukazów, pod datą 2 Marca b. r. wydanych, do stosunków osobistych byłych poddanych i dziedziców, do stosunków posiadania i własności gruntów i do wynagrodzenia za zniesione powinności.

I.

Pod względem stosunków osobistych między dziedzicami i poddanymi znosi ustawa austryacka z dnia 7 Września 1848 r. zaraz w ustępie pierwszym poddaństwo włościan i opiekę dziedziców nad niemi, a zatém jurysdykcyę pierwszych nad drugiemi w sprawach politycznych i sądowych. Nie tykając jednak w żadnym innym względzie osobistego stanowiska byłych dziedziców, urządził dziewiąty ustęp téj samej ustawy przejście z dotychczasowego stanu rzeczy do nowego w ten sposób, że pozostawił aż do zaprowadzenia nowych władz rządowych jurysdykcyę i administracyę polityczną przy dworach, które takową jeszcze przez lat 7 w imieniu i na koszt rządu sprawowały, tak, że przejście z dawnego stanu rzeczy do nowego prawie niepostrzeżenie się odbyło. Ponieważ jednak faktyczne uchylenie jurysdykcyi i administracyi dominikalnéj rozwiązało węzeł łączący dotąd w jedno dwa terrytorya, włościańskie i dworskie, przeto nastała potrzeba określenia ich wzajemnego do siebie stosunku. Stosunek ten nakreślił się sposobem bardzo prostym, prawie sam z siebie, w ten mianowicie sposób, że obok gromady włościańskiéj i niezawiśle od niéj stanęło na równém prawie terrytory-

um dominikalne wraz z swymi mieszkańcami, jako nowy organizm, rozporządzeniem namiestnictwa Lwowskiego z dnia 10 Maja 1856 i rządu krajowego Krakowskiego z dnia 25 Sierpnia 1856 jako gmina dominikalna w tym samym stosunku co włościańska do władz wyższych postawiony. Było to wprawdzie tylko prowizoryum, ale i nowa ustawa z dnia 5 Marca 1862, kładąca główne podstawy stanowczéj organizacyi gmin, nie uchyla tego stosunku, lecz pozostawia sejmowi Galicyjskiemu urządzenie takowego. Tym sposobem unikniono wszelkich wstrząśnień w łonie społeczeństwa, które nie były konieczném następstwem zniesienia poddaństwa.

Zwróćmy się teraz do ukazów rossyjskich z dnia 2 Marca b. r. z których drugi „o urządzeniu gmin wiejskich“ znosi jurysdykcyę patrymonialną i urządza na przyszłość wzajemne stosunki byłych dziedziców i poddanych przez zaprowadzenie, a raczéj przekształcenie gminy zbiorowéj. Jakie stanowisko w téj gminie zajmować będzie dziedzic i jego terrytoryum, wynika z artykułów 4, 16, 23, 41 tego ukazu. — Art. 16 lit. *a.* oddaje prawo obierania wójta i ławników, t. j. osób, w których ręku spoczywać będzie na przyszłość cała władza, wszystkim gospodarzom posiadającym najmniéj 3 morgi gruntu, z równém prawem głosowania i wyraźném usunięciem duchownych; art. 4. włącza w gminę zbiorową prócz osad włościańskich także wszystkie folwarki i dwory dziedzica i innych właścicieli ziemskich, a art. 16 lit. *d.* 23 i 41 poddaje władzy nowych urzędów gminnych, t. j. zebrania, wójta i ławników, wszystkie osoby w gminie przebywające. Kto zna stan społeczeństwa naszego na wsi, ani na chwilę wątpić nie będzie, że dotych-

czasowy stosunek między dziedzicami i ich poddanymi, stanie się na przyszłość odwrotnym i dziedzic podlegać będzie jurysdykcyi swych byłych poddanych, a zmiana będzie tém donioślejszą, o ile granice nowéj jurysdykcyi są dość szeroko zakreślone, bo mieszczą w sobie n. p. całą policyę miejscową, rozkład wszelkiego rodzaju ciężarów gminnych, sądownictwo w sprawach cywilno-spornych do 30 rubli sr. (48 ZR. 60 kr. w. a.) n. b. bez appellacyi, ograniczone prawo karania i t. p.

Mając na uwadze, że każda instytucya jest pożyteczną i osiąga cel zamierzony tylko w miarę, o ile jest zastósowaną do stanu spółeczeństwa, któremu służyć ma, łatwo ocenić będzie dwa odmienne sposoby załatwienia najżywotniejszéj kwestyi, obrane przez dwa rządy w dwóch dzielnicach jednego niegdyś kraju.

Tyle co do zmiany stosunków osobistych między dziedzicami i poddanymi.

II.

Ustawa austryacka z dnia 7 Września 1848 znosi w ustępie drugim wszelką różnicę między posiadłością rustykalną a dworską, zarządzając uwolnienie pierwszéj od ciężarów, a w objaśnieniu oraz rozwinięciu téj ustawy rozporządzenie ministeryalne z dnia 4 Października r. 1850 wypowiada wyraźnie w §. 4., że włościanie stają się w zupełności właścicielami gruntów znajdujących się w ich posiadaniu i stale im nadanych, to jest takich, które tworzyły ich własność użytkową (§. 36 tego samego rozporządzenia). Tak tę jak i wszystkie inne ustawy austryackie odnoszące się do indemnizacyi i usamowolnienia włościan cechuje bezwzględna zasada nienaruszania

faktycznego stanu posiadania i dla tego, uchylając z pod indemnizacyi wszelkie grunta, które albo nie były stale nadaną użytkową własnością poddanych, albo, gdyby nawet nią były, nie znajdowały się w ich posiadaniu, (w ostatnim razie aż do chwili wydanego w téj mierze przez sąd właściwy orzeczenia i rzeczywistego zwrotu gruntu), ogranicza się na uzupełnieniu tytułu własności użytkowéj i przemianie takowéj na własność zupełną z usunięciem własności zwierzchniczéj dziedzica. Tym sposobem zapobiega wszelkim nagłym zmianom w stosunkach posiadania, nie tworzy nowych tytułów, odséła mnogie pretensye jakie się przy podobnych sposobnościach wyradzać zwykły, na drogę właściwych sądów, nie uszczuplając kompetencyi tych ostatnich.

Ukaz rossyjski z dnia 2 Marca 1864 „o urządzeniu włościan" oddaje byłym poddanym na własność prócz innych gruntów stale w ich posiadaniu zostających: *a)* pastwiska wspólnie przez włościan, bez udziału dziedzica, używane (art. 5); *b)* grnnta włościańskie do gruntów dworskich wcielone, jeżeli takowe na dniu 7 Czerwca 1846 w posiadaniu włościan były (art. 6); *c)* grunta włościańskie po rzeczonym terminie na dworskie zamienione, pod warunkiem zwrotu gruntu dworskiego (art. 8); *d)* osady gajowych i innych sług dworskich, jeżeli są we wsi a nie przy dworze, folwarku lub w lesie dziedzica położone, a nawet *e)* grunta dworskie czasowo w dzierżawę za umowami na piśmie wypuszczone, jeżeli nie były razem z budynkami folwarcznemi wydzierżawione.

Już samo wyliczenie tych kategoryj gruntów okazuje, jak daleko sięga zmiana obecnego stanu rzeczy pod względem posiadania i własności, jak wiel-

ką jest różnica między tym ukazem a ustawą austryacką, która ze względu, że dziedzic, lubo nie używał pastwiska dla swego bydła, mógł jednak przez pobieranie czynszów pastwiskowych lub inne czynności prawne utrzymać się przy własności wspólnych pastwisk, rozstrzygnienie co do tychże ustawie osobnéj (o służebnościach) pozostawia; gruntów zaś wydzierżawionych a tém mniéj z tytułu służby dworskiéj do czasu używanych wcale nie tyka, szanując bezwarunkowo prawo dotychczasowego właściciela, ogólną ustawą cywilną zabezpieczone. Wreszcie co do gruntów niezostających w rzeczywistém posiadaniu włościan, pozostawia ustawa austr. indemnizacyę w zawieszeniu, aby nie przesądzać decyzyi właściwéj władzy sądowéj i nie uchylać w pojedynczych przypadkach przepisów ogólnych, dotąd obowiązujących.

Jedna jeszcze, a w materyalnym względzie najważniejsza, zachodzi między dwiema ustawami różnica. Wiadomo że tak w Galicyi jak i w Królestwie kongresowém ciążyły na gruntach dworskich prawie wszędzie służebności lasów i pastwisk na rzecz włościan, a na gruntach włościańskich prawo wyłącznéj propinacyi na rzecz dziedzica. Ustawy austryackie urządzające usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, utrzymując nadal pod pewnemi warunkami pierwsze z tych dwóch praw, uznały za słuszne nie znosić i drugiego, ograniczając się jedynie do usunięcia nadużycia gdzieby takowe istniało było, t. j. zakazu kupowania gdzieindziéj gorących napojów na swą własną domową potrzebę. (Ustawa z dnia 7 Września 1848 ustęp 11, rozporządzenie minist. z dnia 4 Października 1850 § 1. p. 3). Ukaz rossyjski z dnia 2 Marca b. r. o urządzeniu włościan, przeciwnie, utrzymując nadal

prawa służebności włościanom przysługujące (art. 11) znosi prawo propinacyi dziedziców na gruntach włościańskich. Doniosłość tego postanowienia i wpływ jego na stosunki majątkowe łatwo każdy pojmie, komu wiadomo jaki dochód stanowiło i jaki kapitał reprezentowało dotąd prawo propinacyi, i pewnie się nie pomyli, kto pierwszy na kilkanaście, drugi na kilkaset milionów złotych pol. obliczy. Zniesienie tego prawa wyrzeczone, a oraz umotywowane jest w artykule 17 wspomnionego ukazu w ten sposób, że takowe „jako wypływające z prawa własności ma na przyszłość do gromady należeć“ odnosi się to wprawdzie tylko do gruntów włościańskich, ale łatwo przewidzieć, jaka może być obok tego intrata z propinacyi na gruntach dworskich, skoro takowa nie zależy od obszaru terrytoryalnego, lecz od liczby mieszkańców.

Nie idzie tu bynajmniéj o obronę prawa propinacyi, które sprzeciwia się zasadom ekonomii spółecznéj, ani też nie zachodziłaby w tém miejscu potrzeba obrony, skoro ukaz o „urządzeniu włościan“ właściwie nie znosi przywileju wyłącznéj propinacyi na korzyść zupełnéj własności gruntów, lecz tylko odbierając go byłym dziedzicom przenosi na osobę trzecią t. j. na gromadę, a raczéj w imieniu téj ostatniéj na skarb (kabak). Lecz ponieważ ukaz ross. usprawiedliwia zniesienie propinacyi dominikalnéj względami zupełnego uwłaszczenia poddanych, zaś ustawy Austryackie, pomimo że ogłaszają poddanych zupełnemi właścicielami posiadanych gruntów (ust. 7. z Wrześ. 1848 art. 1., rozp. minist. 4 paźd. 1850 §. 1. p. 3.) wcale nie znoszą ani nawet nie naruszają prawa propinacyi, zastrzegając tylko na przyszłość skupienie lub uregulowanie takowego, wynika ztąd, że granice uwłasz-

czenia były nieco odmiennie pojmowane przez dwóch ustawodawców. Mianowicie wychodzi ustawa austr. z téj zasady, że, jakkolwiek szkodliwém może być prawo propinacyi rozwojowi gospodarstwa i przemysłu krajowego, da się ono jednakże pogodzić z zasadami prawa prywatnego w ogóle obowiązującego, podobnie jak każda służebność na cudzym gruncie ciążąca, równie jak nikt zapewne twierdzić nie będzie, że nie ma w państwie austryackiém własności gruntu, ponieważ nikomu nie wolno uprawiać i sprzedawać tytuniu, lub że nie jest właścicielem ten, na którego kamienicy ciąży na rzecz sąsiada zakaz stawiania drugiego piętra. Ograniczenia tego rodzaju mogą się wcale zgadzać z prywatną własnością, jak to uczy kodeks cyw. austr. a podobno i kodeksa wszystkich państw ucywilizowanych, a stwierdza sam ukaz ross., skoro, jak powyżéj powiedziano, nie oddaje odjętego dziedzicom prawa propinacyi właścicielowi gruntu włościańskiego, lecz osobie trzeciéj.

Inaczéj oczywiście zapatrywaćby się wypadało na zniesienie propinacyi za odpowiedniém wynagrodzeniem ze względów gospodarstwa krajowego.

Co się tyczy praw służebniczych włościan, ciążących na gruntach dworskich, które ustawy austryackie, równie jak rossyjskie nadal zachowały, nie można pominąć téj okoliczności, że Galicya znajduje się w tym względzie w odmiennném położeniu od Królestwa Polskiego, gdyż wielka część, mianowicie cały południowy pas kraju, leży na wysokich górach karpackich, gdzie wypas bydła, mianowicie owiec, po obszernych często zresztą niedostępnych lasach, stanowi w tych stronach przeważną gałęź gospodarstwa i daje utrzymanie prawie wyłączne wielkiéj liczbie rodzin; z dru-

giéj strony zaś dowóz opału z dalszych okolic jest często prawie niemożebny. Okoliczności tego rodzaju w Królestwie Polskiém już z powodu położenia jego nigdzie nie zachodzą.

III.

Pod względem wynagrodzenia przypadającego dziedzicom za zniesione powinności poddańcze, zachodzi między ustawami austryackiemi a rossyjskiemi przedewszystkiém ta główna różnica, że pierwsze biorą za podstawę do wymierzenia należytości indemnizacyjnéj li tylko zniesione powinności poddańcze, ostatnie zaś wprowadzają oprócz tego, jako drugi czynnik, ilość i jakość lub roczny dochód z gruntów włościańskich, jako regulatora mającego według okoliczności zniżać lub podwyższać wyrachowanie oparte na pierwszéj podstawie. W tym celu ustanawia art. 21 ukazu „o komisyi likwidacyjnéj“ na podstawie rocznego dochodu z jednéj morgi gruntu, pewną skalę, któréj wynagrodzenie dotyczącéj dzielnicy kraju przekraczać nie powinno, z drugiéj zaś strony zostawia art. 27 tego samego ukazu dziedzicom wolność żądać oszacowania gruntów, jeśliby znaleźli niedostateczném wynagrodzenie, jakieby im na zwyczajnych zasadach przypadło. Zdawaćby się tedy mogło, że podstawa przyjęta przez rząd austryacki jest mniéj pewną i mniéj bezstronną. Rzecz się jednakże ma zupełnie przeciwnie. Albowiem pomijając, że pozostawiona w art. 27 dziedzicom wolność żądania szacunku, zawisłą jest od warunków, które możność korzystania z takiego dobrodziejstwa bardzo wątpliwą czynią, samo z siebie już wynika, że, jeżeli indemnizacya ma być rzeczywiście wynagrodzeniem za poniesione straty, a nie

czém innéni, toć nie powinno być co innego przedmiotem wynagrodzenia, tylko wartość utraconych praw, wartość zniesionych powinności poddańczych, a to tém więcéj tam, gdzie wysokość tych ostatnich była ustawami rządowemi ograniczona i dziedzic się opierał nie tylko na zwyczaju ale i na pisaném prawie. Wprowadzać teraz dopiéro ilość i jakość gruntu włościańskiego jako podstawę do sprawdzenia, czyli pobierana z dawien dawna danina była słuszną, lub nie, jest to cofać sprawę do czasów pierwotnych, nieznając wcale okoliczności, w których grunt nadany został, i danina umówioną była. Dla tego zdaniem naszém prawodawca austryacki bardzo słusznie oraz praktycznie sobie postąpił nie wchodząc w kwestye niewywołane bynajmniéj względami ścisłéj sprawiedliwości, nie wprowadzając, zamiast jednéj, pewnéj, ustalonéj podstawy, drugiéj nowéj, którąby, jak wszelki szacunek, mogła być dowolną, zawsze pozostałaby chwiejną, a w każdym razie musi dopiéro być wyszukaną. Mylne zresztą jest mniemanie, że wysokość powinności winna być zawisłą od jakości gruntu. Albowiem powinność tę stanowi głównie robocizna, płaca zaś robotnika stosuje się podług ceny zboża, która, jak wiadomo, w okolicach urodzajnych jest niższą jak w górach lub piaskach, oczywiście pomijając wyjątkowe stosunki n. p. bliskość większych miast, fabryk i t. p. Jeżeli zaś pańszczyzna ludnych wiosek górskich większą była nad potrzebę uprawy gruntów dworskich, zużytkował ją dziedzic korzystnie w przedsiębiorstwach gospodarczo-przemysłowych, jak to: gorzelniach, traczach, potażarniach i t. p. i dla tego nic dziwnego lub niestósownego w tém nie było, że czasem kapitał nominalny indemnizacyi z wioski górskiéj dorównywał

wartości téj ostatniéj, albowiem wartość tę stanowiła głównie pańszczyzna, po zniesieniu któréj wartość szacunkowa ziemi zaczęła się dopiéro na odmiennych zasadach ustalać.

Pod względem wymiaru należytości indemnizacyjnéj ukaz ross. robi różnicę między dobrami po roku 1835 rozdarowanemi jako téż i temi, w których włościanie nie odrabiali tygodniowéj pańszczyzny ilością dni oznaczonéj z jednéj, a wszystkiemi innemi dobrami z drugiéj strony i wynagradza pierwszym $^4/_5$, drugim tylko $^2/_3$ wylikwidowanéj wartości zniesionych powinności. Austryackie ustawy indemnizacyjne w tym względzie wszystkich właścicieli zarówno traktowały, nie czyniąc różnicy nawet między skarbowemi i prywatnemi dobrami.

Co do cen, według których zniesione piwinności celem spłacenia ich oszacowane być mają, stanowi ukaz ross. korzystniejsze na pozór dla dziedziców warunki, niż ustawa austryacka, w rzeczywistości zaś ceny prawie zupełnie się nie różnią. Ażeby to pojąć, należy porównać z sobą nie tyle cenniki same przez się lub kapitały reprezentujące wartość pewnéj zniesionéj daniny lub powinności, ile raczéj głównie roczną rentę, gdyż ceny podlegają detrunkacyi w różnych stosunkach, zaś kapitał oblicza się według odmiennéj stopy procentowéj (tu 5%, tam 4%). Następujące porównanie najlepiéj to wyjaśni. Cenę jednego dnia pieszego stanowi art. 17 ukazu „o komisyi likwidacyjnéj“, według 4 dzielnic, na które całe Królestwo w tym celu podzielone zostało, na kopiejek sr. 12, $10^1/_2$, 9, $7^1/_2$. Ponieważ zaś dzielnica I z IV a II z III się równoważą, okazuje się cena przeciętna $9^3/_4$ kop. czyli $15._{7218}$ kr. w. a., podczas gdy w Galicyi

ta ostatnia oblicza się na 10.$_{6375}$ kr. w. a. (6 $^1/_4$ kr. m. k.). Pomimo tego zaś, że na téj podstawie oblicza się wynagrodzenie za jeden dzień pieszy w tygodniu, czyli 52 do roku w kapitale na 90 złr. 83.$_{75}$ kr. w. a. (56 Rs. 33 $^1/_3$ kop.) w Królestwie Polsk., a tylko na 72 złr. 4 kr. w. a. w Galicyi, roczna renta, będąca prawdziwą miarą wynagrodzenia jest tu i tam prawie zupełnie równą, albowiem w Królestwie Polsk. wynosi 3 złr. 63.$_3$ kr. w. a. (2 Rs. 25 $^1/_3$ kop.), w Galicyi 3 złr. 60.$_0$ kr. w. a., a ten sam stosunek zachodzi przy pańszczyznie ciągłéj i innych daninach. Ażeby jednak wykazać istotny stosunek wynagrodzenia w Królestwie Polsk. i w Galicyi, wypadałoby strącić z kwot obywatelom w Królestwie P. jako indemnizacyę ostatecznie przyznanych wartość odjętego im prawa propinacyi oszacowaną nie według korzyści jakie skarbowi przyniesie, lecz według rzeczywistéj straty, jaką właściciele dóbr poniosą, a wtenczas pokazałoby się niezawodnie, że wynagrodzenie dane w Galicyi przenosi najmniéj o jednę trzecią spłatę, jakiéj się właściciele dobr w Królestwie Polsk. spodziewać mogą.

Na tém kończę porównanie, pomimo że wiele jeszcze ważnych różnic wykazaćby się dało, których jednakże krótkim artykułem czasopisma objąć nie podobna. To tylko dodam, że i wykazanie tych ostatnich nie wypadłoby na niekorzyść ustaw austryackich.

NIEKTÓRE SPOSTRZEŻENIA
o Galicyjskiém Towarzystwie Kredytowém

przez
O. P. Dra Pawła Skwarczyńskiego, adwokata krajowego.

Tylko takie instytucye mogą zakwitnąć i przynieść dla kraju prawdziwe korzyści, które istotnie odpowiadają stosunkom i potrzebom ludności. Bezstronne rozprawy w téj mierze nie mogą nawet za rządów absolutnych zupełnie bezskutecznemi pozostać, muszą i owszem przyczynić się do jaśniejszego wyświecenia potrzeb kraju, a tém samém do coraz większego uwzględnienia stosunków i potrzeb ludności. Im większym jest udział przyznany ludności w tworzeniu i przekształcaniu instytucyj krajowych, tém skuteczniejszém staje się wpływ badań nad niemi. Ta okoliczność powinna być bodźcem dla każdego, o dobro kraju dbałego, do udzielania spotrzeżeń, przez się nad instytucyami krajowemi poczynionych. Te, choćby jednostronne i nie wyczerpujące spostrzeżenia, mogą bowiem pobudzić innych do udzielania swoich uwag, a tym sposobem przyczynić się do wszechstronnego wyświecenia i zbadania krajostanu, jako téż do utworzenia instytucyj, tym potrzebom odpowiadających, albo téż do przetworzenia zakładów już istniejących, stósownie do uznanych wymogów kraju.

Dla tego téż i jedynie w tym celu, mam sobie za obowiązek wyrzec, że zdaniem mojém Galicyjskie Towarzystwo kredytowe, jedyna, a przynajmniej najważniejsza krajowa instytucya kredytowa, nie odpowiada teraźniejszém swém urządzeniem, ani istotnym potrzebom ludności, ani istniejącym w kraju stosunkom.

Celem Towarzystwa kredytowego jest bowiem udzielanie pożyczek na hipotekę ziemi, a to wedle §. 29 statutów do połowy jéj wartości. Zatém im więcéj pożyczek udzieli Towarzystwo kredytowe na hipotekę piérwszéj połowy istotnéj wartości ziemi, tém bardziéj odpowié swemu celowi, tém silniéj samo rozwinie się, tém więcéj przyczyni się do uruchomienia wartości ziemi, a przez produkcyjne użycie téj zruchomionéj wartości do przysporzenia bogactwa krajowego, tém bardziéj odpowié istotnym potrzebom kraju.

Codzienne doświadczenie wykazuje jednakowoż, jak niedostatecznym jest teraźniejszy sposób wymiaru wartości ziemi, za hipotekę pożyczkom z Towarzystwa kredytowego służyć mającéj. W skutek tego mylnego wymiaru niemożliwém jest, zaciągnąć pożyczki z Towarzystwa kredytowego, jak tylko na piątą lub szóstą, a częstokroć nawet zaledwie na ósmą część rzeczywistéj wartości ofiarowanéj hipoteki. Ztąd wypływa téż, że właściciele ziemi, potrzebujący hipotecznych pożyczek w wyższéj ilości, z oczywistą ujmą krajowego Towarzystwa kredytowego, na zasadzie wzajemności opartego, a tém samém z uszczerbkiem bogactwa krajowego i z najwidoczniejszą krzywdą własną, zniewoleni bywają, udawać się w téj mierze do pozakrajowych spekulacyjnych towarzystw; a to jedynie z téj przyczyny, że te obce towarzystwa,

jakkolwiek także wedle swych statutów pożyczki tylko na pierwszą połowę wartości hipoteki udzielać mogą, jednakowoż, przyjmując odpowiedniejszy rzeczywistości wymiar téj wartości, częstokroć w trójnasób wyższe pożyczki zaliczają, aniżeliby nasze Towarzystwo kredytowe na podstawie wymiaru wartości hipoteki, dotychczas przyjętego, udzielić mogło.

Jeżeli zatém, jak codzienna praktyka uczy, tak wielka ilość właścicieli ziemskich do pozakrajowych towarzystw o udzielenie pożyczek hipotecznych uciekać się musi i nawet cięższemi warunkami mianowicie opłatą wyższych odsetek odstraszyć się nie daje od pożyczek; oczywistém jest, że Towarzystwo kredytowe pod tym względem potrzebom kraju nie odpowiada.

Jak dotkliwe straty dla kraju pociąga za sobą ta niedostateczność naszego Towarzystwa kredytowego, wykazuje namacalnie następne, na cyfrach oparte zestawienie. Od każdego miliona wypożyczonego przez Bank narodowy Wiedeński w listach zastawnych losowaniu podlegających, opłaca się w przeciągu 32 lat trwania pożyczki, prócz zwrotu kapitału $^6/_{100}$ odsetkami summę ogólną 1,236,046 Złr. 80 c. w. a. Z téj ogólnéj kwoty stanowi trzecia część w okrągłéj summie 412,000 Złr. w. a. nadwyżkę nad opłatę procentową, gdyby ten sam milion z krajowego Towarzystwa kredytowego zaciągniętym został. Kraj nasz opłaca zatém tę niedostateczność naszego Towarzystwa kredytowego, od każdego z Wiedeńskiego Banku zaciągniętego miliona roczną sumą 12,875 Złr. w. a.

Zbytecznėm jest dowodzić obszernie, że z jednéj strony kraj nasz nie znajduje się w tak świetném położeniu materyalném, aby mógł corocznie tak znacznym haraczem wzbogacać akcyonaryuszów Banku Wiedeń-

skiego, a z drugiéj strony nasze Towarzystwo kredytowe nie naraziłoby ani siebie, ani téż wierzycieli swoich, t. j. właścicieli listów zastawnych, na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, przyjmując prawdziwszą podstawę wymiaru wartości ziemi za hipotekę ofiarowanéj, a to przynajmniéj do takiéj rozciągłości, do jakiéj posunęli się akcyonaryusze Banku Wiedeńskiego, którzy jedynie o pewność swoję dbali, nie troszcząc się bynajmniéj o interesa kraju naszego, i którzy posądzonymi być nie mogą, aby lekkomyślnie kredytem swoim szafować mieli.

Towarzystwo kredytowe zatém dopiéro wówczas odpowié swemu celowi i stanie się prawdziwą podporą kraju, zadość czyniąc potrzebom jego, jeżeli przyjętą zostanie do wymiaru wartości ziemi, sprawiedliwsza, i istotnéj jéj wartości bardziéj odpowiednia podstawa.

D r u g ą, prawie równie dotkliwą niedostatecznością naszego Towarzystwa kredytowego, jest zbyt niska stopa procentowa listów zastawnych, a właściwie wynikający ztąd niski kurs onychże, chociaż w porównaniu do stopy procentowéj tak wysoko stoją, jak prawie żadne z papierów publicznych, u nas w obiegu znajdujących się. Tym sposobem traci każdy, przystępujący do Towarzystwa kredytowego zaraz w piérwszéj chwili coś około p i ą t é j c z ę ś c i kapitału sobie zaliczonego. Wzgląd na tę stratę wstrzymuje téż niejednego, od zaciągnienia pożyczki z Towarzystwa kredytowego na ulepszenie gospodarstwa, które przy żadnéj lub mniejszéj stracie na kapitale opłaciéby się mogło.

Téj niedogodności zapobiegłoby prawdopodobnie podwyższenie stopy procentowéj listów zastawnych

z $^4/_{100}$ na $^5/_{100}$. Bo jeżeli list zastawny przynoszący roczną prowizyę po $^4/_{100}$ miéwa kurs zbliżający się do 80 za sto; to z największém prawdopodobieństwem wnosić można, że list zastawny pod temi samemi gwarancyami wydany, a przynoszący roczną prowizyę po $^5/_{100}$, będzie miał kurs dochodzący 100 za sto.

Takie podwyższenie stopy procentowéj od listów zastawnych nie przysporzy ciężaru przystępującym do Towarzystwa kredytowego. Właścicielowi hipoteki bowiem na jedno wychodzi, czy w kwocie 10,000 Złr. w $^4/_{100}$ listach zastawnych, którą za 8000 Złr. w. a. zrealizuje, a zatém od rzeczywiście otrzymanéj summy 8000 złr. w. a. rocznie 400 Złr. w. a., czyli też od pożyczki w kwocie 8000 Złr. w $^5/_{100}$ listach zastawnych, którą za 8000 Złr. zrealizuje, a zatém od rzeczywiście otrzymanéj równéj summy 8000 Złr. w. a. rocznie równą kwotę 400 Złr. w. a. opłacać będzie. Właściciel hipoteki znajdzie się i owszem w ostatnim wypadku w korzystniejszém położeniu; bo tylko rzeczywiście otrzymany kapitał 8000 Złr. w. a. a nie idealnie sobie zaliczoną pożyczkę 10,000 złr. w. a. w pełnéj imiennéj wartości Towarzystwu kredytowemu wnosić będzie obowiązanym, a zatém nie opłacając nawet rzeczywiście wyższych odsetek, ochroni się od tak znacznego uszczerbku w kapitale. I tego pominąć nie wypada, że w razie podniesienia kursu listów zastawnych do imiennéj wartości, z jednéj strony polepszy się stosunek między realnie zaliczoną pożyczką, a wartością hipoteki, z drugiéj strony zaś oszczędzi się przystępującym do Towarzystwa kredytowego, ponoszenia kosztów stęplowych i taks tabularnych od idealnéj nadwyżki nad istotną wartość otrzymanych listów zastawnych.

Najjaśniéj wykażą się zaś korzyści z podniesienia kursu listów zastawnych w porównaniu kosztów zaciągnienia rzeczywistego miliona z Banku Wiedeńskiego, z Towarzystwa Kredytowego, w $^4/_{100}$ listach zastawnych, i z Towarzystwa kredytowego w $^5/_{100}$ listach zastawnych mających kurs podniesiony do imiennéj wartości. Gdy listy zastawne Banku Wiedeńskiego mają kurs przeciętny po 85 za sto, potrzebaby dla otrzymania rzeczywistego miliona, zaciągnąć pożyczkę w imiennéj wysokości przynajmniéj 1,176,400 Złr. w. a. i opłacać od niéj tytułem $^6/_{100}$ odsetek summę 1,453,600 Złr. w. a. Koszta téj pożyczki wynosiłyby zatém prócz powyższych odsetek (1,453,600 Złr. w. a.), stratę na kapitale 176,400 Złr. w. a. czyli łączną summę 1,630,000 Złr. w. a. Chcąc zaś z naszego Towarzystwa kredytowego otrzymać rzeczywisty milion, trzebaby zaciągnąć z Towarzystwa 1,250,000 Złr. w. a. w listach zastawnych, i od téj pożyczki, prócz zwrotu całego kapitału w imiennéj wartości, opłacić tytułem $^4/_{100}$ procentów kwotę 1,030,000 Złr. w. a.; tak że koszta téj pożyczki wynoszą razem 1,280,000 Złr. w. a. Po podniesieniu stopy procentowéj do $^5/_{100}$ i przyprowadzeniu kursu listów zastawnych do imiennéj wartości, niewynosiłyby koszta miliona z Towarzystwa kredytowego zaciągniętego, jak tylko tyle, ile procenta od niego wyniosą, t. j. summę 1,030,000 Złr. w. a. Po przeprowadzeniu téj reformy byłaby zatém pożyczka miliona z Towarzystwa kredytowego o 250,000 Złr. w. a. czyli o $^{25}/_{100}$ procent rzeczywiście zaciągniętego kapitału tańszą, jak obecnie, a o 600,000 Złr. w. a. czyli o $^{60}/_{100}$ rzeczywiście zaciągniętego kapitału tańszą, aniżeli z Banku Wiedeńskiego.

Niemniéj i w stosunku do wierzycieli Towarzystwa kredytowego nie podlega wątpliwości, że podwyższenie stopy procentowéj listów zastawnych na $^5/_{100}$ tylko jak najkorzystniejszy wpływ dla Towarzystwa kredytowego wywrzeć by powinno. Jeżeli bowiem listy zastawne przy teraźniejszéj, tak niskiéj stopie procentowéj w kursie stosunkowo wysokim utrzymać się zdołały; nie podlega wątpliwości, że po podwyższeniu stopy procentowéj pokup onychże tylko pomnożyć by się mógł, co znowu oddziaływałoby jak najkorzystniéj na kurs listów zastawnych.

Wykazawszy tym sposobem, że Towarzystwo kredytowe tylko wówczas potrzebom kraju należycie odpowié, jeżeli pożyczki na istotną połowę wartości ziemi udzielać będzie; wykazawszy, że podwyższenie stopy procentowéj listów zastawnych na $^5/_{100}$ do rozwoju Towarzystwa wielce przyczyni się;— przechodzę do rozbioru nader żywotnego pytania, czy stósowném jest ograniczać i nadal działalność Towarzystwa kredytowego tylko do ziemi dominikalnéj?

Od czasu utworzenia Towarzystwa kredytowego zmieniły się zupełnie w kraju naszym stosunki społeczne. Połowa obszaru kraju, cała ziemia rustykalna, któréj wartość, a raczéj wartość odrabianych od niéj powinności poddańczych, stanowiła dawniéj także podstawę przystąpienia do Towarzystwa kredytowego, stała się wolną od tych powinności poddańczych, przeszła na zupełną i nieograniczoną własność włościan, i przestała być podstawą działalności Towarzystwa kredytowego.

Otwarcie wyznaję, iż pojąć nie mogę, dla czegoby nasze Towarzystwo kredytowe i obecnie, po zniesieniu wszelkich przywilejów, po zrównaniu wszyst-

kich w obliczu prawa, pozostać miało wyłącznem Towarzystwem kredytowém większych właścicieli? dla czego ograniczyć wypadałoby działanie jego tylko do mniejszéj połowy obszaru ziemi w kraju naszym?

Istnienie podobnego, li tylko dla większéj własności przystępnego Towarzystwa kredytowego nieodpowiadałoby naszym stosunkom społecznym, do których ostatecznego ustalenia wszelkiemi siłami dążyć powinniśmy, nieodpowiadałoby potrzebom mniejszych właścicieli rustykalnéj i już dawniej wolnéj ziemi. Gdzież słuszna przyczyna wyłączenia mniejszego właściciela ziemskiego od Towarzystwa kredytowego, jedynie dla tego, że mniéj ziemi posiada, i mniejszą pożyczką potrzebie jego zapobiédz można? Cóż poda mu słuszniejszy powód do żalu i nieufności, jak wyłączenie go od téj tak pożytecznéj, a li tylko dla większego właściciela otworem stojącéj instytucyi?

Zbyteczném byłoby zaś dowodzić, że nadanie obszerniejszéj podstawy Towarzystwu kredytowemu, przez rozszerzenie działania jego do całego obszaru kraju naszego, nie tylko stosunkom i potrzebom naszym odpowié, ale przyczyni się oraz do tém silniejszego rozwoju Towarzystwa kredytowego.

Nie zapoznaję bynajmniéj, że rozszerzenie praktycznéj działalności Towarzystwa kredytowego do ziemi niedominikalnéj nie da się jedném pociągnieniem pióra w życie wprowadzić, zawisło bowiem przedewszystkiém od urządzenia i uporządkowania stosunków tabularnych tyczących się ziemi niedominikalnéj. To nie przeszkadza jednakowoż wyrzeczeniu natychmiast zasady, że Towarzystwo kredytowe nie ogranicza się w działaniu swém jedynie na ziemię do-

minikalną, że wszyscy krajowi właściciele ziemscy do Towarzystwa kredytowego przystępować mogą, o ile urządzenia tabularne ziemi na hipotekę ofiarowanéj dostatecznemi się okażą do zupełnego zabezpieczenia praw Towarzystwu kredytowemu przysłużających.

Właśnie ta zawisłość praktycznego rozszerzenia działalności Towarzystwa kredytowego do całego obszaru kraju, od urządzenia tabuli dla ziemi włościańskiéj powinna stać się, prócz wielu innych naglących pobudek, jednym bodźcem więcéj dla organów prawodawczych i wykonawczych, do jak najspieszniejszego przeprowadzenia urządzenia ksiąg hipotecznych, co przy dokładności ostatniego katastru bez wielkich trudności osiągnąćby się dało. Wszak wszystkim na podniesieniu bytu materyalnego równie zależy, a nie podlega wątpliwości, że Towarzystwo kredytowe należycie urządzone, stanie się jedną z głównych zapor przeciw coraz bardziéj szerzącemu się upadkowi materyalnemu, a przy sprzyjających okolicznościach jedną z najważniejszych dźwigni odradzającego się bytu materyalnego. Nie podlega więc wątpliwości, że po przypuszczeniu w zasadzie wszystkich właścicieli ziemskich do udziału w Towarzystwie kredytowém, wkrótce nastąpi urządzenie ksiąg hipotecznych, a tém samém upadnie ostatnia przeszkoda do zastósowania praktycznego téj zasady.

Gdyby Towarzystwo kredytowe miało i nadal pozostać tylko dla większych właścicieli ziemskich otwartém, to byłoby istną anomalią w obecnych stosunkach społecznych kraju naszego. Dla zadość uczynienia stosunkom i potrzebom kraju, powinno Towarzystwo kredytowe przetworzyć się na ogólne Towarzystwo krajowe dla kredytu ziemskiego.

Przy wprowadzeniu powyższych zasadniczych zmian w statutach Towarzystwa kredytowego wypadałoby także i dalsze nader ważne, zasadnicze pytanie rozstrzygnąć: czy niebyłoby najstósowniejszém, działalność Towarzystwa i do realności miejskich, a zatém do wszelkich nieruchomości w kraju rozszerzyć, a tym sposobem przemienić je w ogólne krajowe towarzystwo kredytu hipotecznego? Równocześnie dałyby się i inne na czasie będące zmiany przeprowadzić, o ileby tymczasem już w życie nie weszły, jako to między innemi:

a) ostateczne rozszérzenie Towarzystwa kredytowego na obwód byłéj Rzeczypospolitéj Krakowskiéj;

b) podanie możności właścicielom części tabularnych przystępowania, chociażby pod pewném zastrzeżeniem, do Towarzystwa kredytowego.

c) zniżenie najmniejszéj kwoty udzielić się mogącéj pożyczki z 1000 Złr. na 100 Złr. w. a.;

d) zmiana §. 33 statutów, i dekretu Gubernialnego z 26go Czerwca 1844 do L. 38398 orzekających, że kapitał funduszowy dorównywający dziesiątéj części, jakikolwiek inny ciężar zaś dorównywający dwudziestéj części wartości ziemi za hipotekę ofiarowanéj, a poprzedzający udzielić się mającą pożyczkę, pozbawia możności przystąpienia do Towarzystwa kredytowego.

Nagłość i ważność przedmiotu nakłoniła mię do skreślenia przed kilkunastu miesiącami tych kilku uwag, w nadziei, że może zdołają na nowo poruszyć żywotną kwestyę niektórych zmian w statutach Towarzystwa kredytowego, a tym sposobem, choć pośrednio, przyczynić się do pomyślnego jéj załatwienia.

Ze względu, że przeobrażenie statutów jest niezmiernie ważną rzeczą dla dobra kraju w ogóle, a w szczególności dla pomyślności rolnictwa krajowego, nie wątpiłem, iż nie tylko Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego, ale tak Wydziałowi krajowemu, jakotéż Komitetom obu krajowych Towarzystw gospodarczych służy uprawnienie poruszenia na nowo kwestyi uzupełnienia statutów Towarzystwa kredytowego, i zajęcia się, aby ostatecznie pomyślnie i zgodnie z potrzebami i stosunkami krajowemi załatwioną została; dla tego przedłożyłem w pierwszych dniach Stycznia 1863 spostrzeżenia moje, tak Wydziałowi sejmowemu, jakotéż Komitetowi Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, i Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego.

Wypadki w kilka dni po przesłaniu tych uwag zaszłe, wstrząsające głęboko i dotkliwie całym krajem, stały się powodem, iż ta kwestya, dla kraju tak ważna, daléj poruszoną nie została. Otrzymałem jedynie z Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego odpowiedź, iż chętnie przyjęłaby przedłożony sobie praktyczny i uzasadniony projekt stósowniejszego wymiaru istotnéj wartości hipoteki.

Gdy sądowe ocenienia niestety w obecnych stosunkach niewzruszonéj rękojmi ścisłego wymiaru wartości nieruchomości udzielić nie są w stanie, zdaje się najstósowniejszém szukać rozwiązania téj kwestyi za pośrednictwem wydziałów obwodowych, w §. 91. statutu wzmiankowanych, dotychczas wprawdzie jeszcze w życie niewprowadzonych, których utworzenie jednak przy zaprojektowaném właśnie rozszerzeniu działalności Towarzystwa pożądaném byłoby, a w których atrybucye mogłoby wchodzić ocenianie pod pewnemi warunkami nieruchomości na koszt strony intereso-

wanéj w wypadkach, w którychby ona na dotychczasowym sposobie wymiaru wartości dóbr, na hipotekę ofiarowanych, poprzestać nie chciała.

KILKA SŁÓW

pod względem używania języka krajowego (polskiego lub mało-ruskiego) w administracyi i sądownictwie.

Najistotniejszym warunkiem bytu każdéj narodowości, jest właściwy onéjże język. Jestto właściwość najlepiéj znamionująca narody, bo w języku jak w źwierciedle odbija się najczyściéj cała ich samodzielność duchowa.

Niechaj tylko naród odwyknie od mowy ojczystéj, niechaj się jéno przyzwyczai do wyrażania swych myśli w mowie obcéj, a wkrótce i myśli jego i wyrażanie tychże przybiorą odmienny od dotychczasowego kierunek, mowa ojczysta naginać się zacznie do obczyzny, zubożeje, poprawny jéj szyk pójdzie w niepamięć, napłyną cudze wyrazy i zwroty, potém wyższe klasy ludności najpierw się od niéj odstrychną, słowem: naród zupełnie się przeistoczy, i to nie na dobre, a zwolna upadając na duchu i utracając swojską oświatę, wynarodowi się i przestanie być odrębną całością, przeszedłszy wszelkie katusze długiego i bolesnego konania, jak tego z przykrością dopatrzeć się można n. p. na poczciwym ludzie polskim w Pruskim Szląsku, pomnąc na smutne koleje losów jego. Z tego powodu nie masz uznania jakowéjś narodowości, jeżeli język narodu jako jéj objaw najgłówniejszy nie ma sobie przyznanych praw przynależnych.

Prawa te, co wreszcie już samo z siebie wynika, zależą na używaniu języka krajowego we wszystkich stosunkach narodowego żywota.

Mianowicie w stosunkach obywateli państwa czyli poddanych z rządem objawia się najwyższe uznanie języka narodowego, jako takiego, jeżeli rząd dozwala rządzonym przemawiać do siebie tym językiem i nawzajem do nich w tymże samym języku się odzywa.

Czyniąc zadość téj zasadzie, ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w znanych rozporządzeniach przed parą laty wydanych *), orzekły: że stronom w stosunkach ich urzędowych z władzami sądowemi i administracyjnemi w Galicyi wolno jest używać języka krajowego, to jest polskiego lub ruskiego, i że nawzajem władze sądowe i administracyjne winny wydawać swe orzeczenia tak co do ustnych przez strony uczynionych wniosków lub pisemnych ich podań w języku krajowym a zatém polskim lub ruskim, jeżeli wniosek ustny, lub podanie pisemne w jednym z tych narzeczy uczynione zostało.

Jak widzimy, postanowienie to nadało w pewnym względzie językowi polskiemu i ruskiemu prawo obywatelstwa, którego tak długo były pozbawione, porównało je z językiem niemieckim, który dotychczas wyłącznie winien był być używanym w admistracyi i sądownictwie.

Zaspokoiwszy w wysokim stopniu uczucie narodowéj samodzielności, przyczyniła się pomieniona ustawa do zwiększenia zaufania kraju ku rządowi.

---

*) Prawdopodobnie z 8 Czerwca 1860 r. na mocy postanowienia cesarskiego z d. 18 Marca t. r. — Tu dodać wypada, iż wielce ważna ta ordynacya dotąd urzędownie nie doszła niestety do wiadomości publicznéj. *P. R.*

Zasada równouprawnienia języków krajowych, wyrzeczona przez władze centralne państwa, weszła téż niezwłocznie w wykonanie i stała się czynem. Władze, nie można im tego odmówić, czuwały pilnie nad ścisłém wykonaniem wydanych przez siebie w tym względzie rozporządzeń; chęci ich były najlepsze; czyż jednak skutek uwieńczył ich chwalebny zamiar? Potwierdzić tego pytania nie możemy. Przepis o używaniu języków krajowych t. j. polskiego lub ruskiego w administracyi i sądownictwie zależał bowiem od zdolności tych, którzy nim posługiwać się mieli. Zważywszy jednak, jak stosunkowo nieliczną jest dotychczas w naszéj prowincyi liczba urzędników posiadających dokładnie jeden z rzeczonych języków krajowych, nikt nie zaprzeczy, że przepis o równouprawnieniu języka krajowego w administracyi i sądownictwie nie mógł być w zupełności wykonanym.

Jeżeli bowiem nam samym, dla których przecież język polski jest mową rodzimą, ze względu na niedawne urzędowe uznanie i używanie onegoż z trudnością przychodzi nieraz w nim w przedmiotach prawnych od razu stósownie się wysłowić, o ileż trudniejszém zadaniem być to musi dla ogółu urzędników, dla których polszczyzna nie jest językiem rodzimym i którzy od niedawna bawiąc pośród nas, ledwo słabe o mowie naszéj mogli powziąść wyobrażenie. Cóż dopiéro powiedzieć o wyszłym z użycia i tak dotychczas zaniedbanym i zapomnianym języku mało-ruskim?

Jestto zatém czystém niepodobieństwem wymagać, szczególnie po starszych urzędnikach obcokrajowych, aby językami krajowemi, nagle tak zawładnęli,

iżby niemi poprawnie mówić i w stosunkach urzędowych ze stronami pisemnie znosić się mogli z pewną zgrabnością.

W przeczuciu trudności dotyczących przeprowadzenia nakazanego z góry używania języków krajowych w administracyi i sądownictwie, ministeryum spraw wewnętrznych i sprawiedliwości nakazywało niejednokrotnie podwładnym władzom, czuwać nad tém z pilnością, aby nieposiadający języków krajowych urzędnicy przykładali się usilnie do nabycia ich znajomości.

Przyznać trzeba tym wysokim władzom szczególniejszą w téj mierze energią i dążność rzetelną, aby rozporządzeniom swoim dać odpowiedni ich ważności nacisk i do ich wykonania zniewolić.

Dość przytoczyć rozporządzenie b. ministra stanu, godnego uwielbienia najwyższego hr. Gołuchowskiego z dnia 20 Grudnia 1859 l. 12466 wystósowane do naczelnika rządu krajowego w Krakowie, na mocy którego zaleconém zostało urzędnikom, którzy w bezpośrednich stosunkach ze stronami bywają a języka polskiego nie posiadają, aby sobie język ten w przeciągu jednego roku przyswoili *).

Takie samo rozporządzenie wyszło bezwątpienia do namiestnictwa Lwowskiego.

Oddając słuszną pochwałę zacnemu celowi, jaki z przytoczonego właśnie rozporządzenia ministeryal-

*) *Bei diesem Anlasse erscheint es ferner nothwendig denjenigen Beamten, zu deren wesentlichen Aufgabe der unmittelbare Dienstverkehr mit den Partheien gehört, denen aber die Kenntniss der Landessprache abgeht, im Sinne meiner Eingangs bezogenen Weisung wiederhollt und nachdrücklichst ans Herz zu legen, dass sich dieselben diese Kenntniss binnen Jahresfrist aneignen,* brzmi ustęp jeden z powyższego rozporządzenia ministeryalnego.

nego się objawia, każden przyzna, że rozporządzenie to nie tak łatwém było do wykonania.

Nauka języków nie jest tak gładką sprawą, jak się zdawać może. Wiadomo to nam, których język ojczysty bogaty w rozliczne innym językom właściwe a nawet im czasem całkiem obce brzmienia, uzdalnia szczególnie do przyswojenia sobie obcych języków, a jednak ileż czasu potrzebujemy do dokładnego wyuczenia się n. p. niemieckiego języka.

Nie jednego, nie dwóch na to lat, ale usilnéj kilkoletniéj pracy potrzeba, aby obcym językiem jakotako zawładnąć, cóż dopiéro aby poznać jego prawniczą terminologią, wżyć się w jego właściwości i przejąć się nim tak, aby stał się drugim niejako ojczystym językiem; a jednak tego wszystkiego nieodzownie potrzeba, chcąc używać pewnego języka w najznamienitszych stosunkach państwowych, w stosunkach rządzących z rządzonymi.

Mała téż dotychczas liczba urzędników zdołała się zastósować do pomienionych przepisów o używaniu języków krajowych w administracyi i sądownictwie.

Ci zaś, którzy albo zupełnie nie posiadają znajomości polskiego lub ruskiego języka, albo téż bardzo słabo niemi władają, przepisów tych albo wcale nie wykonywają, używając tak jak dawniéj języka niemieckiego, lub téż wyręczają się w téj mierze swymi kolegami lub podwładnymi, dając im ułożone po niemiecku pisemne wypracowania czyli t. z. referata do przełożenia na język krajowy.

Jak się samo przez się rozumié, najniekorzystniejszém dla czystości języka urzędowego jest w takim razie nieznajomość języka krajowego u przełożonego władzy sądowéj lub administracyjnéj, gdyż

tenże aprobując wypracowanie swych podwładnych w tym języku sporządzone, byłby w możności poprawienia usterków językowych przez nich popełnionych, lub odrzucenia referatu z nakazem poprawczym; nie znając zaś dokładnie języka, potwierdza on nieraz w dobréj wierze niezrozumiałe dla niego opracowania piśmienne, rażące potém wszystkich niepoprawnością wysłowienia i układem, który w sposób namacalny tchnie obczyzną a w szczególności germanizmem, jeźli już co gorsza cały dekret nie jest wprost niezrozumiały, co się także przytrafia i to niestety nader często.

Ale i nieznajomość języków krajowych ze strony podwładnych urzędników jest niedostatkiem nader dotkliwym, gdyż albo uniemożebnia wykonanie przepisów wydanych co do używania języków krajowych w administracyi i sądownictwie, albo przysparza niektórym urzędnikom nawał pracy zniewalając ich prócz pełnienia swoich obowiązków do przekładania jeszcze kolegom urzędowym na język krajowy referatów im poruczonych.

O ile szybkie załatwienie spraw na tém cierpieć musi, łatwo pojąć. Najgorszém atoli następstwem nieznajomości języka krajowego jest to, że z niéj głównie pochodzi lekceważenie go sobie, wstręt wreszcie do niego i do mieszkańców kraju, wyradzający się prawie z koniecznością.

Że zaś okoliczności, o których właśnie wspomnieliśmy, istnieją, tego zapewne nikt nam nie zaprzeczy; przytaczać zaś dowody na poparcie naszego twierdzenia nie uważamy za stósowne.

Przewidując te przeszkody w przeprowadzeniu rozporządzeń o używaniu języków krajowych jako urzędowych, uczuły władze wyższe potrzebę zażądać

od podwładnych urzędów sprawozdań co do uzdolnienia językowego urzędników znajdujących się przy tychże urzędach. Zarazem polecono zwierzchnikom postawienie stósownych wniosków względnie zaradzenia brakowi urzędników języki krajowe posiadających, w razie, gdyby same te władze we własnym zakresie działając zaradzić temu nie zdołały *).

Czy i co w téj mierze dotychczas zdziałane zostało, nie jest nam wiadomo, z doświadczenia jednak dość bolesnego dla nas wiemy, iż ilość urzędników posiadających języki krajowe jest w naszéj prowincyi stosunkowo bardzo nieznaczną, a zatém bardzo niedostateczną.

Zaradzenie temu brakowi a przezto usunięcie zawady stojącéj na przeszkodzie przepisom o używaniu języków krajowych w administracyi i sądownictwie pozostaje zatém zawsze kwestyą żywotną.

Napomykając o niéj, nie czujemy się uprawnieni do stawiania wniosków pod względem jéj załatwienia, zostawiając w téj mierze inicyatywę wysokiemu rządowi.

Zawsze jednak wydawać nam się będzie, że tylko uprawianie nauk prawniczych wyłącznie w języku krajowym po Uniwersytetach naszych, i surowe wykona-

---

*) Tak n. p.: wydało ministeryum sprawiedliwości do Prezydyum sądu wyższego w Krakowie, polecenie z dnia 9. lipca 1860 r. do l. 1137, aby w razie, gdyby przeprowadzenie przepisów o używaniu języków krajowych w sądownictwie dla tego było niemożliwém, iż większości urzędników przy władzy jakowéjś sądowéj lub prokuratoryi rządowéj zbywa na znajomości języków krajowych, a naczelnik sądu wyższego lub nadprokuratorya zaradzić temu niezdołały w własnym zakresie, stósowny wniosek w téj mierze uczyniony został.

nie postawionego od dawna ale nie zawsze praktykowanego z pożądaną ścisłością warunku „posiadania gruntownéj znajomości języka krajowego“ dla kandydatów urzędowych z obcych krajów koronnych, wreszcie uważanie tego wymogu za „*Conditio sine qua non*“, o czémby jedynie zaświadczać powinni professorowie języka i literatury polskiéj ustanowieni przy akademiach we Wiedniu, Pradze (czeskiéj) Krakowie i Lwowie, są jedyną drogą do dopięcia zbawiennych zamiarów wysokiego rządu, przynajmniéj na przyszłość.

M.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

12. Wykład Europejskiego prawa narodów według A. W. Heffera na podstawie wydania z r. 1844 wypracował J. H. S. Rzesiński, a podług najnowszego wydania niemieckiego uzupełnił Dr. A. Rydzowski. Na pamiątkę pięciusetnej rocznicy założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego W Krakowie. Nakładem i w Drukarni Uniwersytetu (33 ark.; str. 1—514).

Uniwersytet Jagielloński wywięzując się z obietnicy uczynionéj w przedmowie do dzieła: Wykład filozofii prawa według J. Stahla przez Rzesińskiego. Kraków 1863 r. ogłosił obecnie w dalszym ciągu rozpoczętego za rektorstwa Prof. Dra Dietla wydawnictwa pozostałych po ś. p. Rzesińskim rękopisów drukiem drugie z rzędu dzieło tegoż autora pod napisem powyższym.

Praca ta wykonana była pierwotnie według wydania oryginalnego z r. 1844; wymagała przeto stosownie do sprawozdania komissyi, która się rozbiorem jéj jak przedtém oceną rękopisu filozofii prawa zajmowała, poprzedniego uzupełnienia według najnowszéj edycyi (w Berlinie 1861 r. ogłoszo-

nėj), aby tém większy naszéj publiczności przynieść mogła pożytek. Chociaż bowiem z powodu rozbudzonego życia publicznego prawo narodów zostaje dotychczas w przededniu jeszcze ważnéj dla siebie reformy, to przecież traktat Wiedeński mimo dokonanych w nim w biegu czasu bardzo licznych wyłomów (n. p. przez zniesienie konstytucyi polskiéj, utworzenie Grecyi i Belgii, wcielenie do Austryi Krakowa, zapanowanie dynastyi Napoleońskiéj, wojnę Angielsko-Francusko-Turecką z Rossyą, ukonstytuowanie się Włoch i pokój w Villafranca, przeobrażenie Księstw Naddunajskich, wreszcie powszechną konieczność wprowadzenia rządów reprezentacyjnych) nie przestał w ogóle istnieć jako publiczne prawo Europejskie, i uważany jest dotąd za prawną podstawę terrytoryalnego porządku w Europie. Z p r o s t é m jego zniesieniem zdjętoby z nas opiekę Europejską i przywróconoby w całém społeczeństwie panowanie prawa podboju, prawa mocniejszego, prawa pięści, przy czém jednak żaden porządek społeczny ostaćby się nie mógł.

Jednakże przy wyrozumiałéj nawet obronie traktatów zaprzeczyć niepodobna, że szczególnie w ostatnich latach dziesięciu, a zatém po zjawieniu się się dzieła Hefftera w r. 1844 zaszły na polu życia międzynarodowego wielkie zmiany, które każdy myślący człowiek poczytać musi koniecznie za dobijanie się uznania nowych a bardzo ważnych zasad w Europejskiém prawie narodów, co już sam Heffter uznał jak najwyraźniéj w przedmowie do dzieła swego, tłómacząc się z pobudek, które go pomimo całéj zawieruchy nowoczesnéj skłoniły do ogłoszenia czwartéj edycyi opartéj na zasadach, dotychczas uznawanych.

Aż do roku 1848 traktaty Wiedeńskie z r. 1815 były jedynym i ostatnim wyrazem prawa narodów. Rewolucye w latach 1848 i 1849 zwróciły się przedewszystkiém przeciwko stósowaniu tych umów i dotychczasowéj doktryny, iż polityka wewnętrzna iść powinna zawsze w kierunku polityki zewnętrznéj, kierunku z góry przez kongres Wiedeński wytkniętym. Atoli sił natury krępować nie można. Natura odzyska

zawsze swoje prawa, zarówno w świecie moralnym, jak i w fizycznym.

Rok 1854 rozwiązał pentarchią europejską, a odtąd ustało działanie „świętego przymierza“ na zewnątrz.

Konferencya wreszcie Paryska w r. 1856 odbyta położyła w miejsce kongresów pentarchijnych fundament do kongresów Europejskich ogólnych, w których jedynie ręce prąd opinii publicznéj usiłuje złożyć nie tylko załatwianie wszystkich większéj wagi spraw całego świata, ale oraz i prawo do pośredniczenia między narodami, i stworzyć w ten sposób trybunał Europejski dla spraw międzynarodowych.

Przeprowadzenie téj myśli, którą zajmowali się już Plato i Kant, Henryk IV. i Napoleon I., a którą za naszych czasów nieustannie porusza dzisiejszy Władca Francyi, zmieniłoby koniecznie dotychczasową praktykę co do interwencyi, będącéj dotąd prawie zawsze zawisłą od materyalnych widoków tego lub owego państwa, i nadałoby inny kierunek teoryi, która w téj mierze na dwa wręcz przeciwne rozpada się obozy.

W obec tak ważnych na przyszłość zawiązków, tudzież w obec rzeczywistych zmian w prawie morskiém, mianowicie co do prawa Neutralnych na morzu, już dokonanych przez konferencyą Paryską, uznała komissya przerobienie i uzupełnienie pracy ś. p. Rzesińskiego za rzecz nie tylko korzystną, ale nawet ze wszech miar niezbędną.

Habent sua fata libelli! Możnaby zaiste spisać ciekawą rozprawkę, chcąc dokładnie skreślić cały przebieg długich, a przytém nader mozolnych prac, starań i zabiegów około przygotowania manuskryptu do druku. Cóż dopiéro, gdyby przyszło opowiadać dziwne koleje, jakie rękopis przechodził, nim wyszła na jaw książka tak poważna i pożądana. Możnaby całkiem do niéj zastósować, co prześlicznie powiedział nasz Wincenty Pol o płodach poetycznych:

Ha, trudno to światu
I mówić już o tém,

Z jakiego warstatu
I z jakim kłopotem
Te dzieła się rodzą,
Nim życie osłodzą. — — —

Największą w tém przedsiębiorstwie miał pracę, a przecież wykonał ją z wzorową gorliwością i bardzo umiejętnie Dr. Andrzéj Rydzowski, przez co około tego wydawnictwa znamienitą zjednał sobie zasługę.

Wypełniając tém dziełem dotkliwą w literaturze naszéj próżnię, nakładca miał zamiar przyjść z jednéj strony w pomoc młodym prawnikom, którzy przez kilkoletni przeciąg czasu pozbawieni byli ustnych wykładów w przedmiocie prawa narodów, z drugiéj zaś strony podać publiczności Polskiéj sposobność zbadania gruntownego w języku ojczystym przedmiotu, który godzien jest ze wszech miar zajęcia się nim głębokiego i uwagi największéj.

Z tegoto powodu mamy prawo spodziewać się szczérego udziału ze strony publiczności, czas bowiem, aby pokarmem pożywnym zastąpić niezdrowe łakocie literatury lekkiéj, a szczególniéj dziennikarstwa obcego, które za drogie pieniądze osłabiają nas miasto zasilać, zniedołężniają miasto zmężniać.

Wykład niniejszy prawa narodów powinien znajdować się w ręku każdego statysty, posła, publicysty, a nawet każdego prawnika Polskiego, jeźli godnie chce odpowiedzieć zaszczytnemu powołaniu swemu, co przy tak umiarkowanéj cenie (14 Złp.) dozwala nam tuszyć sobie, że dzieło tak ważne i użyteczne z pośpiechem nie tylko rozejdzie, ale i doczeka się wnet wydania powtórnego.

Cała książka podzielona jest na cztéry części. Pierwszą stanowi w s t ę p (str. 1 — 24). Zawiera on wykład znaczenia i istnienia podstawy i sankcyi prawa narodów, następnie wyjaśnia naturę praw ludowych, równowagę państw i stosunek prawa narodów do polityki. W drugim oddziale téj części mowa jest o historycznym rozwoju i ważności, o źródłach, potém o teoryi i literaturze prawa narodów. Trzeci wreszcie oddział téj pierwszéj części wyłuszcza istotę szczegółowego

prawa narodów między sobą, wymienia źródła szczegółowych praw państwowych, a uznaje stan posiadania za posiłkowego kierownika w stosunkach państwowych.

Drugim działem głównym jest część ogólna, traktująca o podmiotach, o przedmiotach i formach stosunków prawa narodów (str. 25 — 90). Wywód podmiotów prawa narodów w pierwszym rozdziale umieszczony rozprawia o człowieku, o państwach, o panujących, wreszcie o międzynarodowych prawnych stosunkach poddanych państwa. Daléj idzie wyliczenie przedmiotów prawa narodów, któremi są: ziemia, rzeki, morze, okręty i w ogóle rzeczy w posiadaniu lub pod opieką państwa będące. *Omnia rex imperio possidet, singuli dominio.*

Trzeci i ostatni rozdział w części ogólnéj przywodzi praktykę państw w sprawach zewnętrznych w czasie wojny i pokoju, opisuje prawa ceremonialne przy osobistych zbliżeniach, wylicza szczególne zakłady dla bezpieczeństwa prawnego i utrzymania stosunków towarzyskich pomiędzy narodami, i mówi w końcu o używaniu szpiegostwa.

Trzeci dział główny czyli część szczególna wykłada prawo narodów w czasie pokoju (str. 91 — 190) i w czasie wojny (str. 191 — 297). Odnośnie do pierwszego przedmiotu poucza ta część o głównych stosunkach państw między sobą, o umowach publicznych, o organach ruchu dyplomatycznego, tudzież o kunszcie dyplomatycznym. Co do drugiego przedmiotu, to jest co do sporów międzynarodowych podana jest rzecz o wojnach i prawie wojenném, o państwach neutralnych i zakończeniu wojen.

Dla pobieżnego obeznania czytelników z bogatą treścią dzieła niniejszego, posłużyć może jeszcze wzmianka, iż na końcu dzieła umieszczone są w dodatku (str. 298 — 514) niektóre ważniejsze traktaty w osnowie pierwotnéj i w przekładzie polskim, którego dotąd po większéj części wcale nie posiadaliśmy, w celu obeznania czytelników ze źródłami prawa narodów przynajmniéj o tyle, o ile takowe nas bliżéj obchodzą.

W dodatku tym napotykamy między innemi: cały akt kongresu Wiédeńskiego (z d. 9. Czerwca 1815 r.); traktat przyjaźni zawarty między cesarzami Wszech Rosyi i Austryi (z $\frac{\text{21. Kwietnia}}{\text{3. Maja}}$ 1815); traktat przyjaźni z téjże saméj daty między cesarzem Rossyjskim i królem Pruskim; traktat dodatkowy tyczący się miasta Krakowa, jego okręgu i konstytucyi, zawarty w Wiedniu tegoż samego czasu między dworami Austryackim, Pruskim i Rossyjskim; akt skojarzonego wtedy przymierza świętego; traktat pokoju i przyjaźni zawarty w Paryżu d. 30 Marca 1856 r. między Francyą, Austryą, Anglią, Prusami, Rossyą, Sardynią i Turcyą; wreszcie deklaracyą uczynioną tamże 16 Kwietnia 1856 r. pod względem wojny na morzu i prawa morskiego.

Rozwodzić się obszerniéj nad ważnością i wewnętrzną wartością niniejszego wykładu prawa narodów, nie widzimy potrzeby.

Dość będzie, mniemam, nadmienić, że „wykład prawa narodów“ o którym mówimy, nie jest prostym i zwyczajnym przekładem, jakto bywa pospolicie u naszych tłómaczy, lecz w znacznéj części utworem oryginalnym. Autorowie bowiem nasi—Rzesiński i Rydzowski wzięli wprawdzie za podstawę swojéj pracy treść i osnowę słynnéj książki Hefftera, ale tak pod względem formy jak co do rzeczy włożyli w nią tyle własnego, że ich dzieło przybiera tém samém samodzielny charakter i zyskuje wyższe nad suchy przekład znaczenie. Nie idą oni bowiem niewolniczo za porządkiem pierwopisu, lecz obrali sobie inny system, prostszy, trafniejszy i przeprowadzony z wielką naukową ścisłością, o czém się łatwo przekonać można, biorąc pierwotwór Hefftera (*Das Europeische Völkerrecht der Gegenwart auf den bisherigen Grundlagen, von* Dr. A. W. Heffter. *IV. Ausgabe. Berlin 1861)* do ręki i porównywając go z przekładem. Przytém załączniki w dziele Hefftera są wcale małoznaczące, ograniczając się na dwóch głównie traktatach, mianowicie skojarzonego przymierza świętego, i traktacie pokoju zawartego w Paryżu 1856 r. Przeciwnie „dodatek“ do naszego —„wykładu prawa narodów“ uwa-

żany być może słusznie za cenną skarbniczkę dyplomatyczną, która nastręczy czytelnikowi łatwą sposobność obeznania się dokładnego z głównemi źródłami dotychczasowego prawa narodów.

Co do formy, znajdzie czytelnik w zaleconéj książce wszędzie bujność i bogactwo języka, a uderzy go niezawodnie tok mowy prawdziwie staropolski, co dziś niestety u nas przy panującym kierunku edukacyi publicznéj nie jest zjawiskiem pospolitém. Miłego zatém dopełniamy obowiązku podnosząc z naciskiem, że cały układ rzeczy, a następnie rodzimość i swojskość wysłowienia, nie nastręczą nigdzie czytelnikowi tego przykrego uczucia, że czyta dzieło z obcego przełożone języka, gdyż wszystko tu tchnie duchem czysto narodowym, szczéropolskim, i nacechowane jest piętnem prawdziwie wzorowéj polszczyzny prawniczéj.

Wielce użyteczne i godne powszechnéj uwagi dzieło to jest do nabycia w zarządzie drukarni uniwersyteckiéj, w gmachu *Collegium juridicum* przy ulicy Grodzkiéj. Cena jednego exemplarza wynosi dla publiczności 14 Złp., dla uczniów zaś Uniwersytetu Jagiellońskiego tylko 12 Złp.

K.

LITERATURA PRAWA KANONICZNEGO

zbogaconą została w latach upłynionych kilkoma bardzo cennemi dziełami.

Uważamy za stósowne przytoczyć niektóre z nich, zasługujące przed innemi na wzmiankę, bądźto ze względu na praktyczną wartość, bądź téż z téj przyczyny, iż traktują o materyach, które czytelników naszego Czasopisma niewątpliwie zająć mogą.

Najwięcéj dzieł kanonicznych wyszło w języku niemieckim, i w tych głównie dziełach spostrzegamy z jednéj strony wybitną dążność autorów do opracowania prawa kościel-

nego katolickiego na tle historycznėm; z drugiéj zaś strony uwidocznia się u nich zamiar uczonych niemieckich, porównywania prawa kościelnego katolickiego z ustawami kościelnemi społeczeństw religijnych innych wyznań chrześciańskich.

Niemniéj w polskim języku pojawiło się w ostatnim czasie kilka znaczniejszych dzieł kanonicznych.

Odsyłając czytelnika, chcącego zapoznać się bliżéj z literaturą Historyi kościelnéj i prawa kanonicznego w Polsce, do uwag poczynionych w tym przedmiocie w rozprawie, umieszczonéj w części literacko-artystycznéj Czasu N. 164 i 165 z r. 1861, tudzież do Vgo zeszytu naszego Czasopisma z roku upłynionego, tu tylko nadmienimy z przyjemnością, że oprócz najnowszych dzieł polskich specyalnych treści kanoniczno-historycznéj n. p. X. Janiszewskiego o bezżeństwie kapłanów, X. Fabisza o synodach, o nuncyuszach apostolskich w Polsce, oprócz kilku dobrych rozpraw kanonicznych umieszczonych po czasopismach polskich, a mianowicie w Przeglądzie katolickim, pojawiło się także dzieło, ogół prawa kościelnego obejmujące a po polsku napisane, które śmiało za pierwsze kompendyum polskie prawa kanonicznego uważane być może. Jest to:

13. Prawo kanoniczne krótko zebrane przez Adama Stanisława Krasińskiego Biskupa Wileńskiego, S. T. Dra, które wyszło w Wilnie r. 1861 in 8vo str. 354.

Chociaż dzieło to podaje nam elementarne tylko wiadomości o prawie kanonicznėm, chociaż nie zgadzamy się z podziałem dzieła na 4 części, chociaż zamilczeć nie możemy o niedokładności i pobieżności w opracowaniu niektórych oddziałów prawa kościelnego, n. p. o przywilejach stanu duchownego, o prawie patronatu, o przeszkodach zabraniających zawarcie małżeństwa i t. d., chociaż nie rzadko w piśmie tém napotykamy na usterki druku, — zawsze z wdzięcznością przyjąć winniśmy dzieło szanownego Autora, który, jak się sam wyraża: „pierwszy łamiąc lody, ułożył kompendyum prawa kanonicznego po polsku, zachęcając przez to innych kapłanów do

pracy i zostawiając im dalszą uprawę tego pola, które on własnym pługiem przeorał raz pierwszy".

Że zarzuty powyższe poczynione przez nas przeciwko dziełu temu bynajmniéj nie są niesprawiedliwemi, że mianowicie dzieła niniejszego nie możemy uważać za umiejętny wykład prawa kanonicznego w całéj jego rozciągłości, lecz raczéj zmuszeni jesteśmy nazwać je dziełem popularném, przeznaczoném dla tych, którzy nie mają sposobności studyowania obszernéj teoryi prawa kościelnego — o tém przekonywują nas najlepiéj własne Autora słowa, który w przedmowie do tego dzieła tak się wyraża: „Chcąc uczynić wam jakąkolwiek przysługę, umiłowani w Chrystusie bracia nasi kapłani, ułożyliśmy, jakeśmy umieli najkróćéj, to podręczne prawo kanoniczne, nie dla uczonych, którzy mogą mieć pod ręką krocie dzieł tego rodzaju w języku łacińskim, francuzkim, niemieckim, ale dla tych, którym się nawet elementarne prawa kanonicznego wiadomości przydadzą. Nie jest to filozofija prawa kanonicznego, ale jego prosty i potoczny wykład, dający samo tylko o niém wyobrażenie".

Podobnież określił dzieło to X. Borowski, Biskup Łucko-Żytomierski, w liście pisanym do Autora, a na wstępie dzieła wydrukowanym i jako takie, dzieło to stać się może pożyteczném, szczególniéj dla duchowieństwa parafialnego.

Co się tyczé treści dzieła, zdaje się, że Autor przy opracowywaniu niektórych jego oddziałów, mianowicie nauki o źródłach prawa, korzystał z dzieł Wiedeńskiego Professora Phillippsa, co do formy użył on wiele bardzo trafnych wyrazów polskich, n. p. *cumulatio beneficiorum*: nabieranie beneficyów; *exemptio*: wyłączenie; *interstitium:* międzyrocze; *bigamia similitudinaria:* dwużeństwo wrzekome i t. d. Inne znów wyrażenia mniéj szczęśliwie są użyte. I tak ustąpią może w ciągu czasu wyrazy: nieprawidliwość *(irregularitas)*, wyłączny *(incompatibilis)*, kollator *(patronus)*, wakowanie *(vaccatio)*, ślub pokątny *(clandestinitas)*, wy-

razom: nieprawidłowość, niepołączny, patron, opróżnienie, potajemność.

Lecz w ogóle przyznać winniśmy, że dzieło niniejsze napisane jest dobrym i zrozumiałym stylem polskim, odpowiadającym pod każdym względem celowi, jaki sobie Autor przy ułożeniu tegoż założył.

Byłoby ono może praktyczniejszém, gdyby szanowny Autor w właściwych miejscach krótką był uczynił wzmiankę o dotyczących ustawach cywilnych, katolików w krajach polskich obowiązujących, przynajmniéj o najważniejszych, chociażby tylko w przypiskach, choćby tylko przytaczając datę, pod którą obwieszczono dotyczące rozporządzenie władzy cywilnéj.

Lecz Autor z zasady nie mięszał z prawem kościelném praw cywilnych i nie dotykał nigdzie innych wyznań, miał bowiem na uwadze wyłącznie prawo katolickiego kościoła.

Z drugiéj zaś strony wielką jest dzieła rzeczonego zaletą, że Autor przy każdéj nadarzającéj mu się sposobności umieszcza bardzo cenne uwagi historyczne kościoła polskiego tyczące się. Tak n. p. na str. 30 jest mowa o zatwierdzeniu polskiego przekładu pisma św. przez Papiéża Klemensa VIII; na str. 59 o synodach odbytych w Polsce; na str. 61 i następnych o pracach Polaków w téj gałęzi umiejętności; na str. 82 jest wzmianka o zmniejszeniu liczby świąt w Polsce. Na podobne uwagi napotykamy na str. 98, 109, 112, 134, 141, 146 i t. d.

To przytoczywszy, nie uważamy za potrzebne wdawać się w ściślejszy rozbiór umiejętny rozdziałów tego dzieła. Szczegółowy opis jego, skreślony przez X. Szelewskiego, znajdzie czytelnik w zeszycie Czerwcowym Pamiętnika religijno-moralnego z r. 1862.

Z dzieł zagranicznych treści historyczno-kanonicznéj wyszczególniamy tu niektóre, porównywające prawa kościoła katolickiego z ustawami kościoła wschodniego, lub téż traktujące wyłącznie o prawach kościoła wschodniego.

Jest to zawsze okoliczność uwagi godna, że tak wielu autorów tegoczesnych wyjaśnieniem téj właśnie kwestyi się zajmuje.

Najznakomitsze w tym przedmiocie dzieła są następujące:

14) **Das Eherecht der orientalischen Kirche. von Dr. Josef Zhischmann.**

Dzieło to wychodzi w Wiedniu u Wilhelma Braumüllera. W r. 1863 wyszedł już IIgi Zeszyt, obejmujący wymogi i przeszkody przy zawieraniu małżeństwa.

15) **Harmonie der morgenländischen und abendländischen Kirche. Ein Entwurf zur Vereinigung beider Kirchen. Von Hermann Joseph Schmitt. Zweite ganz umgearbeitete, um die Hälfte vermehrte Auflage.**

Wyszło w Würzburgu r 1863. XX i 542 str. Dzieło to szczególniéj zająć może czytelnika z teologią gruntownie nieobznajomionego, wyłuszczając mu najważniejsze różnice między dwowa temi obrządkami.

16) **Beiträge zur Geschichte der Union der Ruthenen in Nord-Ungarn und der Immunität des Klerus derselben. Von Josef Fiedler. Wien 1862.**

17) **Die Union der in Ungarn zwischen der Donau und der Drau wohnenden Bekenner des griechisch-orientalischen Glaubens. Von Jos. Fiedler. Wien 1862.**

18) **Die Zukunft der griechisch-unirten Kirche v. P. Gagarin.**

Przedruk z „Katolika". Moguncya 1862.

Trzy te małéj objętości broszurki, z których dwie piérwsze najprzód wydrukowano w 38 tomie Sprawozdań c. k. Wied. Akademii umiejętności z tegoż roku (Oddział filoz. hist.), zawierają wiele ciekawych szczegółów kościoła unickiego dotyczących. O podobnym przedmiocie traktują nadto dzieła Villa, uczonego anglika Marshalla i innych.

Z nowszych dzieł, mających szczególną wartość dla obywatela Państwa Austryackiego, wyliczamy następujące, zastrzegając sobie na późniéj dokładniejsze ocenienie niektórych z nich:

19) **Handbuch der neuesten k. k. Gesetze und Verordnungen über geistliche Angelegenheiten. Von Dr. Franz Rieder. Mit zwei Nachschlage-Registern. Linz. 1859.**

Jest to właściwie tom IIIci uzupełniający zbiór (wy-

dany przez tego samego autora pod tym samym tytułem), którego tom Iszy w r. 1848, tom IIgi zaś w r. 1855 w Wiedniu drukiem ogłoszony został. Trzeci ten tom wielce jest pożyteczny z téj przyczyny, że zawiéra liczne rozporządzenia rządowe, wydane w uzupełnieniu i dalszém przeprowadzeniu pojedynczych artykułów Konkordatu z roku 1855.

Bardzo sumiennie opracowane jest dzieło:

20) Handbuch des neuesten in Oesterreich geltenden Kirchenrechtes, für den practischen Gebrauch bearbeitet von Dr. Joseph Augustin Ginzel.

We Wiedniu. II tomy. Wychodziło w zeszytach od r. 1856—1862. (obecnie całkiem jest ukończone).

Duchownym, chcącym się zapoznać dokładnie z prawem kościelném na zasadzie konkordatu w Austryi obowiązującém, zalecamy dzieło obecnie wychodzące:

21. Compendium juris ecclesiastici cum singulari attentione ad leges particulares vi conventionis XVIII. Augusti 1855 cum Sede Apostolica initae in imperio Austriaco vigentes—auctore Simone Aichner. (Editio secunda emendatior. Fasciculus prior.) Brixinae et Leontii 1863.

Znany z prac swych umiejętnych Prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego Teodor Pachmann, opracował także na nowo dzieło dawniéj przez siebie wydane, uwzględniając zmienione konkordatem stosunki kościelne w Państwie Austryackiém. Dotąd wyszedł tylko Iszy tom 3go tego wydania pod napisem:

22) Lehrbuch des Kirchenrechtes mit Berücksichtigung der auf die kirchlichen Verhältnisse Bezug nehmenden österreichischen Gesetze und Verordnungen. I. Bd. 3te ganz umgearbeitete Auflage. Wien 1863.

Gdyby dzieło to nie było napisane stylem wiecznie polemizującym, mogłoby być z wielką korzyścią czytane przez młodzież akademicką.

Ażeby nie zamilczeć zupełnie o t. z. literaturze konkordatowéj, przytaczamy tu następujące dwa bardzo gruntownie napisane dzieła, które się dla jasności i dokładności z przyjemnością i korzyścią czyta:

23) **Das Konkordat nach den Grundsätzen des Kirchenrechtes, Staatsrechtes und Völkerrechtes von Theodor Balve. München 1863.**

Drugie zaś dzieło, mające na celu wyłącznie rozumowania nad konkordatem Austryackim, wyszło pod napisem:

24) **Die jüngsten Verhandlungen zwischen der österreichischen Regierung und dem heiligen Stuhle Geprüft und beleuchtet von einem deutschen Staatsmanne. Mainz. 1863**

Nie będzie wreszcie od rzeczy zwrócić na to uwagę, że nawet na polu umiejętności polityczno-ekonomicznych bardzo wielu autorów, traktując o kwestyach socyalnych, zwraca się szczególnie do żywiołu chrześciańsko-katolickiego.

Między licznemi dziełami o stowarzyszeniach rękodzielników katolickich, o kassach oszczędności, o zakładach dobroczynnych i t. d. w tym duchu pisanemi, zwracamy tu jedynie uwagę na dzieło wyszłe w Paryżu:

25) **De la richesse dans les societes chretiennes par Charles Perrin, professeur du droit public et d'economie politique a l'université catholique de Louvain. 2 tomy.**

Tudzież:

26) **De l'action du clerge dans les societes modernes par M. Roubichou; nouvelle edition, annotee et augmentee d'une seconde partie, qui traite des monastéres, des confréries, des etablissements de charité et des corporations d'arts et metiers en Anglaiterre, en France et speciellement a Rome — par M. L. Mounier. 2 tomy.**

U. H.

---

27) **Das jus offerendi des besseren Pfandgläubigers nach römischem Rechte. Von August Thon. Heidelberg, 1863. (62).**

Że t. z. *jus offerendi* przysłuża zastawnikowi następnemu względem zastawnika poprzedzającego, o tém nikt nie wątpi, spornėm atoli jest zdanie, czy ono służy także zastawnikowi poprzedzającemu względem następnego. W powyższėj gruntownie obrobionėj rozprawie habilitacyjnėj wyłuszczył Autor kwestyą rzeczoną i skreśliwszy najprzód historyę dogmatyczną takowėj, w dalszym toku starał się udowodnić, że prawo w mowie będące zastawnikowi poprzedzającemu rzeczywiście przy-

znać należy. Na poparcie zdania swego odwołał on się nietylko do znanego ustępu Paulusa w *rec. sent. II. tit. 13. §. 8.*, ale przytoczył i wyjaśnił nadto nieuwzględniane dotąd *c. 5. C. qui potiores (8. 18)* i *l. 3. D. de distr. pign. (20. 5)*. Zarazem wykazał on praktyczną stronę kwestyi téj i przytoczył przypadki, w których *jus offerendi* zastawnikowi poprzedzającemu istotne przynieść może korzyści. Przy końcu starał się wreszcie zbić zarzuty przeciwników, którzy w téj mierze odwoływali się najwięcéj do orzeczenia Tryphoniusza w *l. 12. §. 12. D. de captivis (49. 15)*. *Z.*

---

28) De Domitii Ulpiani Institutionibus scripsit atque earundem institutionum reliquias adjecit F. P. Bremer J. U. D., judicii Bonnensis Assessor. Bonae, MDCCCLXIII. (106).

W nieoszacowanych zbiorach Justyniańskich przekazano światu późniejszemu całą, rzec można, rzymską mądrość prawniczą. Ogromną téż przez nie położył Justynian zasługę dla potomności, chociaż z drugiéj strony niepodobna zamilczeć, że właśnie w skutek rzeczonych zbiorów oryginalne dzieła rzymskich prawników wyszły z używania i tém łatwiéj zagładzie zupełnéj uledz musiały. A przecież świat prawniczy niezmiernie byłby na tém zyskał, gdyby je dzisiaj posiadać mógł, dowodem niedawne odkrycie instytucyi Gaja, które, lubo były podstawą instytucyi Justyniańskich, tyle jednak nowego rzuciły światła na naukę prawa rzymskiego. Nie dziw téż, jeżeli dzisiejsi prawnicy z niezmordowaną gorliwością śledzą i badają wszelkie ułomki, z którychby jakiekolwiek dzieło znakomitszego prawnika rzymskiego ułożyć byli w stanie. Otóż badanie tego rodzaju jest także zadaniem przytoczonéj powyżéj książki Bremera.

Znaczenie i powaga Ulpijana powszechnie są znane. Zawołany prawnik ten pisał nie mało ważnych i obszernych dzieł, z których bardzo wiele ustępów napotykamy w dygestach Justyniańskich (dosyć wspomnieć *libri ad Edictum)*, pisał on za cesarza Karakali także i instytucye, które wyłożył w dwóch księgach. Instytucye Gaja były wcześniejszemi, Marcyana

późniejszemi. Niektóre ustępy z nich przytoczone zostały w dygestach, a niektóre znajdują się w innych źródłach prawa rzymskiego. W r. 1835 odkrył Szczepan Endlicher w Wiedniu przypadkowo na pergaminowych okrawkach, które do oprawy jednéj starożytnéj księgi użytemi były, kilka ułomków z rzeczonych instytucyj i podał je światu uczonemu. Hugo, Savigny, Böcking, Mommsen, Huschke i Rudorff robili nad niemi poszukiwania i postrzeżenia swoje w uczonych rozprawach podawali do wiadomości powszechnéj. Uwzględniając nadto inne znane już ustępy z instytucyi Ulpiana, starali oni się z restytuować przynajmniéj w części oryginalne to dzieło jego.

Wszystkie badania, które pod tym względem uczyniono, zebrał Bremer w swojém dziełku, poddał je krytycznemu rozbiorowi i postawił nadto niektóre poglądy nowe. Całą zaś rzecz wyłożył systematycznie, dzieląc osnowę dzieła na dwie części, z których pierwsza odnosi się do kwestyi instytucyi Ulpiana w ich całości dotyczących *(quaestiones ad totum Ulpiani opusculum pertinentes)*, druga zaś traktuje o pojedynczych tychże ułomkach, ich porządku i związku ze sobą *(de singulis fragmentis eorumque ordine et conjunctione)*.

Pierwszą część podzielił Autor na 3 rozdziały. W pierwszym przytacza źródła, z których ułomki rzeczone czerpać możemy, dzieląc je na źródła pewne (*certi fontes:* oprócz tak zwanych fragmentów Endlichera, *Mosaicarum et Romanorum legum collatio, Boethii comm. in Ciceronis Topica, Justiniani Digesta et Institutiones*) i wątpliwe (*dubii fontes: Servius, comment. ad Virgilium, Isidorus, Originum libri XX*); w drugim rozdziale mówi o napisie i podziale dzieła całego *(de inscriptione et divisionibus operis)* zbijając zdanie Mommsena, który utrzymuje, że instytucye te składały się z 3 ksiąg; w trzecim wreszcie rozdziale rozbiera badania uczynione dotąd nad ułomkami Endlichera i wyłuszcza systemat Ulpiana (*de laciniis Vindob. et de Ulpiani systemate*).

Druga część podzieloną jest także na 4 rozdziały, a z tych pierwsze dwa traktują o ułomkach księgi pierwszéj (*cap. I. de operis proemio; cap. II. de jure, quod ad personas pertinet*); trze-

ci i czwarty o ułamkach księgi drugiéj *(cap. III. de jure quod ad res pertinet; Cap. IV. de jure quod ad actiones pertinet).*

W dalszym ciągu zestawione są wszystkie znane dotąd ustępy z instytucyi Ulpiana w takim porządku, w jakim ułożone były w oryginalném dziele (*Dom. Ulp. institutionum reliquiae*), a przy końcu dołączone ciekawe dodatki, ułomków Endlichera dotyczące. *Z.*

---

29. Exegetisch dogmatisches Commentar über den Pandectentitel de hereditatis petitione von Dr. W. Francke. Hoffrath und Professor zu Göttingen. Erste Abtheilung. Göttingen 1864. (220).

Jest to nader rzadkiém zjawiskiem, aby książka wydana w czasach dzisiejszych zawierała exegetyczny rozbiór jakiéjkolwiek części zbiorów prawa Justyniańskich. Sposobu tego używały dawniejsze szkoły Glossatorów, Komentatorów i Humanistów, a nawet pierwsi systematycy, jeżeli w wykładach swoich odstąpili od porządku, w jakim pojedyncze *leges* po sobie następowały, to jednak trzymali się zawsze jeszcze porządku tytułami wskazanego i tylko tytuły same obrabiali systematycznie. Od czasu wystąpienia Hugona, Heisego i Thibauta porzucono metodę exegetyczną w przedstawieniu nauki prawa rzymskiego, a miejsce jéj zajęła umiejętna metoda systematyczna, która nie odnosiła się już więcéj do pojedynczych tytułów, ale obejmowała cały przedmiot. Postęp był to ogromny, dowodem znakomita literatura prawa rzymskiego, jaką się zaszczycić może naród niemiecki w ostatnich lat dziesiątkach.

Lecz jeżeli z jednéj strony umiejętność na zmianie téj wielce zyskała, to z drugiéj strony ucząca się młodzież a nawet mężowie w zawodzie praktycznym pracujący, mając w ręku niezliczone mnóstwo ksiąg, które w języku niemieckim systematycznie i krótko przedstawiały bądźto całe rzymskie prawo prywatne, bądź pojedyncze jego materye, zapominali o właściwém źródle prawa tego, zaniechali czytać oryginalne jego zbiory i przyzwyczajali się całą naukę równie jak i zasady do rozstrzygania danych przypadków praktycznych czerpać li z ksią-

żek w mowie będących. A przecież książki te źródeł owych nigdy nie zastąpią, a nawet prawdziwą korzyść tym tylko przynieść mogą, którzy czytając je nigdy z oka nie spuszczą oryginalnych orzeczeń prawników rzymskich. Dzisiejszy prawnik praktyczny znajdzie w nich tyle bystrości, tak wiele zdrowego i jasnego poglądu na zawikłane stosunki prawne, że gruntowne czytanie dygestów przy rozstrzyganiu trudnych przypadków praktycznych wielce przydatném mu być może.

Widać, że potrzebę tę uczuł Autor wskazanego powyżéj dzieła, kiedy zamierzył wyłuszczyć w niém exegetycznie trudny tytuł z dygestów *de hereditatis petitione (5. 3)*. A gdy zasługi jego, które dotąd położył tak w teoryi jako téż praktyce, dostatecznie są znane światu prawniczemu, z tém większą tedy radością powitać możemy ten nowy zamiar jego.

W wydanéj książce, która obejmuje 220 stronnic, wyłuszczoną jest dopiéro mniejsza połowa dotyczącego tytułu, sięga ona bowiem tylko do *l. 20. §. 5. h. t.* Praca jest w ogólności gruntowna, kwestye, które w dzisiejszych czasach nie były należycie uwzględnione, wyłuszczone są dogmatycznie, wnioski nowe wyprowadzone jasno i przekonywująco. Niejedna ustawa wymagała w celu dokładnego jéj objaśnienia rozbioru kwestyj, które do prawa spadkowego wcale nie należą. Od wyłuszczeń tego rodzaju nigdzie się Autor nie odciągał, i tak skreślił przy rozbiorze *l. 5. pr. D. h. t.* historyą i znaczenie dzisiejsze zakazu alienacyi *rei litigiosae*, przy rozbiorze *l. 5. §. 1. D. h. t.* stosunek skarg z prawa prywatnego wynikających do t. z. skarg kryminalnych i. t. p., co wszystko pracę jego uczyniło tém szacowniejszą. W krytykę tekstu rzadko bardzo się wdawał (n. p. przy *ll. 67. D. h. t.*), gdyż to nie było jego zamiarem, z reguły trzymał się zaś *lectionis Florentinae*.

Na szczególniejszą uwagę zasługują objaśnienia *ll. 4. 5. 7. 8. i 13.* Z.

PRAKTYKA SĄDOWA.

Zamach morderczy, czy po prostu tylko przypadek nieszczęśliwy?

Praktyczny wywód ważności rozpraw ostatecznych w sprawach karnych, oraz wykazanie zbawiennego wpływu, jaki na wymiar sprawiedliwości wywierają ustność i jawność postępowania karnosądowego.

Dnia 6. Listopada 1861 r. doniósł przełożony straży skarbowéj w Oświęcimie tamecznemu urzędowi powiatowemu jako sądowi, że nadstrażnik Jan O. wystrzałem ze strzelby zadał śmiertelną ranę strażnikowi M. M. W skutek doniesienia udała się natychmiast komisya sądowa do koszar, gdzie złożony był poszkodowany, dla obejrzenia i przesłuchania ranionego.

Poszkodowany M. M. podał do protokółu następujący opis wypadku: Dzień przedtém w południe powstało między mną a Janem O. w Harmanze w koszarach naszych małe nieporozumienie z powodu kucharki, któréj ja wyrzucałem opieszałość w pełnieniu rozkazów moich, on zaś biorąc na siebie jéj obronę twierdził, że po mojéj stronie jest niesłuszność. Po tém krótkiém i nie tak wiele znaczącém zajściu wyszliśmy o 1. p. p. obydwa w pełnieniu służby cłowéj, a idąc wzdłuż granicy krajowéj zdążyliśmy ze zmierzchem do Zabrzegu, gdzie po zgłoszeniu się do przełożonego urzędnika i odbytém sprawozdaniu służbowém o 7 godzinie z wieczora wyruszyliśmy w dalszą drogę, a wstąpiwszy do gospody w Babicach dla posilenia wypiliśmy obydwa kilka kufli piwa, Jan O. zaś więcéj jak ja się posilał, bo ze trzy kwarty piwa przynajmniéj wychylił. W téj karczmie zabawiliśmy całą godzinę. Po drodze z powrotem (byłoto około 9 w nocy) zachował Jan O. ponure milczenie i widocznie był na mnie zagniewany. Przytém szedł krokiem niepewnym, i raz mu nawet strzelba z ręki wypadła, ja mu zaraz ją podniosłem i ofiarowałem się, że będę niósł takową, lecz on odparł z gniewem, że usług moich

wcale nie potrzebuje. W pociemku usłyszałem potém, że O. odwiódł kurek, co mnie naprzód idącego nieco zraziło, dlatego cofnąwszy się zacząłem iść za nim. Po jakimś czasie znów stanął O., tak że ja mimowolnie prawie znów go wyprzedziłem, lecz uszedłszy zaledwie z pięć kroków usłyszałem już strzał za mną, obejrzałem się, a czując wnet boleści w ręku zawołałem: coś zrobił O. Poczém jeszcze widziałem, jak on strzelbę złożył na ramię i uciekał w odwrotnym kierunku, ja zaś wtedy upadłem na ziemię bez przytomności, i dziś dopiéro zrana litościwi włościanie przywieźli mnie do koszar.

Przy oględzinach lekarskich okazało się, że M. M. ugodzony był kulą w lewą rękę wyżéj łokcia ku ramieniu, a rana była ciężką i niebezpieczną, bo kula przedziurawiła muszkuły i drobniejsze nerwy. Przy powtórném przesłuchaniu dnia 9 Listopada t. r. dodał jeszcze M. M. uwagę, że Jan O. w gospodzie Zabrzeskiéj po zapłaceniu należytości jeszcze spory kieliszek wódki wypił, z czego poszło, że po drodze dość rozmarzony będąc chwiał się i utykał kilkakrotnie. Przytém jeszcze M. M. tym razem jak najdobitniéj zaświadczył, że zawsze z Janem O. żył w zgodzie, a nawet zostawał z nim w stosunkach przyjacielskich, przeto sam sobie wytłumaczyć nie jest w stanie co go skłonić mogło do zamachu skrytobójczego. M. M. leczony był w Krakowie w szpitalu wojskowym, skąd po wyzdrowieniu wyszedł 19. Grudnia 1861 r.

Jan Kanty O. (rodem z Kent, 26 lat mający, katolik, bezżenny, z professyi sukiennik, wysłużony szeregowiec należący jednak jeszcze do odstawki w c. k. pułku piechoty L. 56., mający stopień nadstrażnika w straży skarbowéj) zbiegł do Prus po czynie dokonanym, i błąkał się tam przez dni kilka po lasach o głodzie i chłodzie, aż nareszcie sam w Gliwicach stawił się w urzędzie policyjnym, a przyznawszy się dobrowolnie do zabójstwa popełnionego (?) odstawiony został do wojskowego więzienia w Krakowie, gdzie téż badany dnia 27. Listopada t. r. zeznał powtórnie i bez ogródek, że dnia 6. Listopada nie tylko w samo południe z powodu kucharki, ale powtórnie z wieczora w gospodzie Oświęcimskiéj zaszło między nim a Janem O. nie-

porozumienie z powodu, że kelnerka strażnika M. M. dłużéj przy sobie zatrzymać chciała. Z tego wszczęła się z powrotem między niemi kłótnia, co Jana O. tak dalece wprawić miało w uniesienie, iż zmierzywszy się strzelił na poszkodowanego, poczém zarzaz ogarnięty strachem i żalem uciekł, a przeprawiwszy się w ciemnéj nocy w bród przez Wisłę po 5 dniach błąkania, porzuceniu strzelby i przyborów w lasach pod Kosztawą zgłosił się nareszcie w Gliwicach sam do zarządu miejskiego.

Sąd wojskowy przekonawszy się, że Jan O. jako żołnierz dymissyonowany już nie należy do podsądności wojskowéj (zob. patent z 23. Lutego 1855 r. L. 37. D. P. P.) odstawić go kazał po przeprowadzeniu korespondencyi dość rozwlekłéj do sądu śledczego w Kentach, gdzie Jan O. pytany dnia 25. Lutego 1862 o przyczynę postrzelenia M. M. zeznawał, iż to wszystko działo się po pijanemu, albowiem nigdy mu nawet przez myśl nie przeszło, żeby skrzywdzić lub broń Boże zabić przyjaciela swego dla tak drobnego zajścia chwilowego. Co się tyczy zeznań uczynionych dobrowolnie w Gliwicach utrzymywał Jan O., że po pięciudniowym głodzie i chłodzie zapadłszy w stan nieprzytomności gadał bez myśli i rozwagi, co jednak teraz będąc przy zdrowych zmysłach jako niezgodne z prawdą niniejszém odwołuje.

Pod względem zeznania znów złożonego w sądzie wojskowym Krakowskim tłumaczył się, że siedzeniem w ciemnicy przez 8 dni, a następnie groźbami kar cielesnych zniewolony był do prostego tam powtórzenia zeznań dawniejszych. Przy zamknięciu śledztwa przygotowawczego czyli wstępnego przytoczył Jan O. ku swéj obronie głównie nieposzlakowane dotąd w niczém życie swoje, chwalebnie odbytą służbę wojskową, trzeźwość i spokojność we wszystkich stosunkach życia okazaną, zgodność i powolność w pożyciu z rówiennikami objawianą, wreszcie zasługi w straży skarbowéj położone, przy najdobitniejszém podniesieniu téj okoliczności, że żyjąc zawsze w ścisłéj przyjaźni z M. M. nie chciał i nie mógł go postrzelić rozmyślnie już dlatego, ponieważ zawsze życie bliźniego w takiém miał poszanowaniu, że nawet jako nadstrażnik pomimo często

nadarzanéj sposobności i wyraźnego obowiązku urzędowego nigdy nie używał palnéj broni na przemytników, a to przez sam wstręt do rozlewu krwi i lękliwą obawę narażenia się przez to na wieczne wyrzuty sumienia własnego.

Po odbytém w ten sposób przesłuchaniu wydał sąd śledczy na mocy §. 145 postęp. kar. dnia 25 Lutego 1862 r. uchwałę śledztwa szczegółowego *(Einleitungsbeschluss)*, przy pozostawieniu obwinionego w więzieniu śledczém. Pobudki téj uchwały były następujące.

Po pierwsze: Jan O. poróżniwszy się 5 Listopada 1861 r. z M. M. wypowiedział mu przyjaźń, w jakiéj dotąd oba żyli, i nic już z nim nie mówił, a idąc z nim razem przez kilka godzin okazywał mu niechęć swoją upartém milczeniem, co stanowi prawny powód podejrzenia z 4. ustępu §. 138 p. k.

Po drugie. Obwiniony zamiast po wypadku zaszłym ratować poszkodowanego, jak powinien był uczynić gdyby go był tylko przypadkiem postrzelił, uszedł spiesznie natychmiast, co dowodzi także że nie musiał być tak bardzo pijany, jak teraz udaje. Następnie on nawet przez kilka dni się ukrywał, co widocznie stanowi dalszy prawny powód podejrzenia bliższego przeciw niemu z 10. ustępu §. 138. p. k.

Po trzecie. Jan O. przyznał się dwukrotnie do zamachu zarzuconego mu, a choć jego przyznanie się w Gliwicach i w Krakowie, raz w urzędzie policyjnym, a powtóre w sądzie wojskowym uczynione, nie ma wszystkich znamion wymaganych na mocy §§. 264—267 p. k. do ustanowienia dowodu całkowitego, jest ono jednakże wiarogodném, a nawet uchodzi za rodzaj dowodu (niezupełnego) mającego podług 1. ustępu §. 140 p. k. moc bliższego podejrzenia prawnego.

Po czwarte. Zeznanie poszkodowanego M. M. należy także uważać za dostateczny poszlak prawny w myśl 2. ustępu §. 140 p. k., ponieważ ono zaopatrzone jest we wszystkie przymioty wyszczególnione w §. 269. p. k. i odnosi się wprost do popełnionéj na nim zbrodni.

Po piąte. Zasłonienie się Jana O. stanem zupełnego pijaństwa sprowadzonego bez złéj myśli jest czczą i błahą wy-

mówką, albowiem świadkowie, co z nim w Babicach w gospodzie rozmawiali, wcale tego niepotwierdzają, żeby on w skutek opilstwa był bezprzytomnym, z czego się daléj i to jeszcze okazuje, że odpowiedzi obwinionego są często oczywiście fałszywemi, albowiem tu udowodnioném jest przeciwieństwo tego, co on za sobą przytoczył dla osłabienia podejrzenia prawnego (§ 281 p. k.).

Po szóste. Chwiejne i niejasne domysły obwinionego na zapytanie, jak się właściwie działo to postrzelenie M. M., wzmacniają znacznie prawdopodobieństwo licznie zachodzących przeciw Janowi O. poszlak. Do tego rzędu należą jeszcze oczywiste objawy złego sumienia, jak np. drżenie, rzewny płacz i trwożliwe pomięszanie, spostrzeżone na nim kilka razy w ciągu śledztwa (§. 143. p. k.).

Podczas śledztwa szczegółowego słuchał sąd śledczy około 20 świadków rozmaitych, i badał posądzonego jeszcze kilka razy, ale już się sądowi żadna nie nastręczyła sposobność do odkrycia bliższych śladów prawdy.

Po zakończoném tedy śledztwie sędzia wszystkie akta z dniem 3 Marca 1862 przedłożył trybunałowi w Krakowie, który powziął dnia 29 Marca t. r. w myśl §. 200 p. k. uchwałę zaskarżenia Jana O. o zbrodnię skrytobójstwa usiłowanego według §§. 8. 134. 135. k. k., za którą winowajca na mocy §. 138 k. k. ukarany być winien ciężkiém więzieniem od dziesięciu do lat dwudziestu, a w razie zachodzących okoliczności obciążających nawet i na całe życie.

Pomieniona uchwała zaskarżenia zyskała moc prawa, gdy po doręczeniu jéj oskarżonemu tenże wyraźnie tusząc sobie, że niewinność jego wyjdzie i wyjść musi na jaw przy rozprawie ostatecznéj, zrzekł się 19 Kwietnia t. r. prawa założenia rekursu do sądu wyższego, zastrzegając sobie tylko przybranie obrońcy, którego wybór pozostawił atoli samemu sądowi.

Po nadejściu pisma zaskarżającego od prokuratoryi, prezydujący trybunału naznaczył dzień rozprawy ostatecznéj z uwagi na znaczną odległość miejscowości w Czechach, gdzie poszkodowany M. M. osiadł po wyzdrowieniu swojém, na dzień 4 Czerwca 1862 r.

Przy rozprawie ostatecznéj okazało się z wysłuchania przyzwanych świadków, że owa kuchareczka, o którą pierwszy spór powstał między oskarżonym a M. M. była w dość podeszłym wieku, i siwe już miał włosy. Zaskarżony na zawezwanie prezydującego, aby sam opowiedział cały tok rzeczy, powtórzył swoje zeznania w Kentach w sądzie śledczym uczynione, dodając, iż wyszedłszy z szynku w Babicach na świéże powietrze, tak mu się coś dziwnego w mózgu stało, że sam nie wié, co się już wydarzyło potém, tylko to wié dobrze, że nazajutrz obudził się zabłocony całkiem i zmoczony w krzakach pod Bieruniem, a zatém na drugim czyli lewym brzegu Wisły na pruskiéj stronie, a obejrzawszy karabin przypomniał sobie słowa ostatnie wyrzeczone przez M. M.: O! coś ty zrobił. Ztąd ogarnęła go wielka bojażń, że M. M. może zabity, i dlatego poszedł on gdzie go tylko oczy zaniosły i t. d. Na zapytanie, dlaczego w Kentach inaczéj zeznawał, jak w Gliwicach, a następnie w sądzie wojskowym, odparł oskarżony, że po czterodniowém wygłodzeniu gadał w Gliwicach jak szalony, żeby tylko czémprędzéj dostać strawy ciepłéj. W sądzie zaś wojskowym audytor na moje pierwsze zeznanie, że ja na M. M. nie strzelałem z umysłu, tylko że się nieszczęście stało, ofuknął mnie z gniewem, że to tak być nie może, aby to był prosty przypadek, poczém trzymał go ośm dni w ciemnéj kaźni i groził nareszcie cielesną karą, więc on aby tylko ujść srogiego cierpienia, powiedział do protokółu to co i w Prusach. W Kentach zaś będąc wypoczęty, jak on utrzymuje, rozmyślał sobie wszystko dojrzale i własne sumienie mu mówiło, że to musiał przypadkowo strzał ten wypaść, jak sobie karabin podnosił ze ziemi, lub jak go przekładał z ramienia na ramię. — Po wyłuszczeniu, kiedy i wobec kogo te groźby zaszły, na zarzuty prezydującego, że dwa razy się przyznawał, cóż więc jest rzeczywiście prawdą? odezwał się oskarżony, że on nigdy poszkodowanemu niechciał żadnéj krzywdy wyrządzić, bo nie miał ku niemu ani złości, ani żalu żadnego, tylko zażywając zwykle mało trunków musiał być owego dnia rozmarzony wódką i piwem, gdyż pamięta, jak wtedy wyszedł na pole to tak mu było, jak żeby go kto kijem w głowę uderzył

Na uwagę sędziego, iż nie można tu mówić o nieprzytomności, skoro oskarżony, jak sam przyznaje, po strzale uciekł z bojaźni, odrzekł on, że zapewne wystrzał obudził go chwilowo z otrętwienia.

Poszkodowany zmieniwszy w rozprawie ostatecznéj znacznie zeznania swoje dawniejsze, podał kilka dość ważnych szczegółów. Tak między innemi przypuszcza on teraz, że kurek od strzelby odwiódł się może sam, jak oba szli lasem w gęstwinie, zwłaszcza, że karabin dość nieprzytomnemu J. O. wypadał kilka razy z rąk na ziemię. Powtóre twierdził poszkodowany, że tylko ucieczka Jana O. i wielkie bóle rany sprawiły, iż przy pierwszém wysłuchaniu złe myśli obwinionemu przypisywał. Teraz zaś twierdzi M. M. pomimo utraconéj z tego strzału już na zawsze władzy w lewéj ręce, że Jan O. był zawsze szczerym i życzliwym jego przyjacielem, przeto głębokiém przejęty jest przekonaniem o zupełnéj niewinności Jana O., i dla tego nie żąda téż od niego żadnego wynagrodzenia szkody doznanéj, albowiem to być nie może, żeby on mu ją wyrządzał umyślnie. Następnie sąd zawezwał lekarzy sądowych do obejrzenia zagojonéj obecnie rany, i do opisania skutków po niéj pozostałych, a oraz do orzeczenia czy tu nie zachodzi może prosty przypadek.

Po odbytych oględzinach biegli zdali sprawę w ten sposób: Ręka postrzelona zmalała przez skurczenie nerwów i niedostatek żywności wewnętrznéj, a przytém strętwiała tak dalece: że poszkodowany może sobie nią jedynie pomagać, a nawet gdyby kuracya zła była, toby i śmierć mogła była nastąpić. Wnosząc z położenia rany: musiał strzał wypaść ukośnie, i to od dołu ku górze, a przytém z punktu przy saméj ziemi położonego, inaczéj bowiem kierunek rany byłby skośny od tyłu do przodu ramienia, lub téż horyzontalny, z czego samego już wnosić można z pewnością, iż przypadkiem tylko strzelba wypalić musiała.

Po dostateczném wyjaśnieniu całéj rzeczy zamknął prezydujący rozprawę, poczém zabrał głos prokurator rządowy wnosząc, aby sąd Jana O. od zaskarżenia uwolnił i za niewinnego uznał, albowiem rozprawa ostateczna cały stan rzeczy zupełnie zmieniła, wykazawszy, że już sam kierunek w jakim był

karabin Jana O. w chwili wystrzału wnioskować każe, że strzał nie mógł być umyślny; zaś poszkodowany sam zmienił znacznie zeznania w czasie śledztwa spisane, prostując je teraz w ten sposób, iż sam nie wié dokładnie, czy usłyszane przez niego skrzypnięcie podczas oddawania Janowi O. upuszczonego przez tegoż karabinu pochodziło od odwiedzenia kurka, lub z czego innego. Z drugiéj strony tak w Gliwicach, jako téż w sądzie wojskowym tutejszym przyznał się oskarżony do zmierzenia się na M. M., dodając wyraźnie, że sam nie wié przyczyny swego postępku. Zważywszy jednak, że kłótnia jego z poszkodowanym o kelnerkę w Babicach, o czém protokół w sądzie wojskowym spisany z naciskiem wspomina, podług dowodów teraz uzbieranych wcale miejsca nie miała, to nasuwa się wielka wątpliwość względem całéj reszty tego protokółu. Gdy w końcu poszkodowany sam zeznał, że jest przekonany o przypadkowości strzału, a przyznanie oskarżonego w Gliwicach na każden sposób w nienormalném usposobieniu uczynionem zostało, zatém na wiarę nie zasługuje. W końcu jawną jest rzeczą, iż tylko nieszczęśliwy przypadek tutaj zaszedł. Gdy jednak z powodu strzału ciężkie nastąpiło skaleczenie M. M., a Jan O. mógłby był takowego uniknąć, gdyby się był nie upił podczas pełnienia służby, mając jeszcze przy sobie karabin nabity, zatém stał się winnym przestępstwa z §. 335 k. k., za które przy swém poprzednio wzorowém życiu i braku okoliczności obciążających, bacząc wreszcie na to, iż od siedmiu miesięcy zostaje w więzieniu śledczém, na jeden miesiąc prostego aresztu powinien być skazany.

Oskarżony odezwał się sam po przemówieniu prokuratora, iż dość srogo już jest ukarany półroczném uwięzieniem swojém i doręczoném mu już zawiadomieniem o oddaleniu go ze służby rządowéj. Obrońca znów przyjmując uwagi prokuratora za uznaniem niewinności Jana O. przemawiającego, dodał jeszcze, że poprzedzające zeznania oskarżonego nie mają żadnéj mocy dowodu karnosądowego, (wedle §. 264 p. k.), albowiem w Glewicach odebrał je urząd policyjny, audytoryat zaś tutejszy nie był sądem właściwym, jak się to wykazało z odstąpienia przez niego całéj sprawy sądowi cywilno-karnemu.

Trybunał naradziwszy się na ustępie wydał (4 Czerwca do L. 5599) wyrok następującéj treści: Sąd krajowy uwalnia Jana O. w wyśl §. 288 k. k. od zaskarżenia o zbrodnię usiłowanego morderstwa skrytobójczego, i zupełną jego niewinność uznaje. Wykład powodów wyroku zgadzał się po większéj części z wywodem prokuratoryi.

Gdy wreszcie prokurator rządowy zrzekł się prawa odwołania się od zapadłego orzeczenia, przeto wyrok trybunału pierwszéj instancyi odrazu stał się prawomocnym.

K.

Uwaga Redakcyi.

Nie jest to prostym tylko domysłem naszym, że przy postępowaniu osnutém na zasadach wyłącznie inkwizytoryjnych sprawa tu opowiedziana byłaby prawdopodobnie inny obrót wzięła. Oskarżony zostawał bowiem pod obuchem ważnych i licznych powodów podejrzenia prawnego, które wystarczały zupełnie do potępienia onegoż, zwłaszcza, gdy on dwa razy przyznał się bez ogródek do zarzuconego mu zamachu morderczego.

Przy takim składzie rzeczy, nie podlega żadnéj wątpliwości, że w postępowaniu czysto-śledczém skazanie go na ciężką i długoletnią karę kryminalną musiałoby nastąpić prawie z koniecznością, albowiem akta potępiały oskarżonego pod każdym względem.

Tymczasem ustność i jawność rozprawy ostatecznéj, nadały całéj sprawie inną postać. Oskarżony wykazuje powody, które go zniewoliły do fałszywego oskarżenia siebie samego. Poszkodowany znów przyznaje otwarcie, że przy pierwszém przesłuchaniu swojém, na łożu boleści uniesiony żalem i trapiony bólami, rozminął się z prawdą i sam teraz jawnie głosi, że oskarżony nie mógł mieć na myśli morderstwa, wszak oni zawsze zostawali ze sobą w zgodzie i przyjaźni, których lada jakie chwilowe nieporozumienie zerwać przecież nie było w stanie.

Sam oskarżony przemawia w sposób prosty, wiarogodny i dobitny za niewinnością swoją. Lekarze zawezwani do obejrzenia poszkodowanego oświadczają stanowczo, (co się lekarzom, którzy go po dokonanym fakcie opatrywali i oglądali, nawet nie przyśniło nigdy), że kształt rany i kierunek strzału wykazują do-

statecznie, iż tu zachodzić musi prosty przypadek, a o zamiarze morderczym nawet mowy być nie może.

Tak tedy oskarżony po półrocznem przeszło uwięzieniu śledczém, wyszedł na świat całkiem uniewinniony, mając oczywiście tylko ustnéj rozprawie ostatecznéj i światłemu jéj kierunkowi do zawdzięczenia ocalenie swoje. Jest to nie mały zaiste przyczynek do dziejów obowiązującego obecnie w Austryi postępowania karnego, aczkolwiek ono dopiéro od rozpoznania sprawy zacząwszy, opartém jest na zasadach oskarżenia, któremu już ciągle jawność i ustność towarzyszą.

Przeciwników reformy w dziedzinie procedury karnéj odsyłamy po wyjaśnienie wątpliwości, nieustannie na nowo poruszanych, oraz dla powzięcia stanowczego przekonania o istnéj potrzebie zerwania już raz przy układaniu kodexów postępowania karnego z przestarzałą zasadą inkwizytoryjno-piśmienną — do statystyki karno-sądowéj i teoryi procesu karnego obfitującéj w znakomite opracowania tegoż przedmiotu. (Zob. *Annuaire des cours et tribunaux de France; Compte général de l'administration de la justice criminelle en France; depuis 1826 jusque 1861 à Paris chez Cotillon;* rozliczne publikacye twórcy nowego rozwoju statystyki spółeczeńskiéj Adama Quetelet; *Französische Rechtszustände, insbesondere die Resultate der Strafrechtspflege in Frankreich,* przez Dra F. Holtzendorffa w Lipsku u Bartha 1859 r.; *Traité de l'instruction criminelle, par* Faustin Hélie, *Paris. 1845.* Tom Iszy, str. 689 i. d. *Das englisch-schottische und nord-amerikanische Strafverfahren* i. t. d. w *Erlangen, Enke, 1851;* tudzież *Die Gesetzgebung und Rechtsübung über Strafverfahren nach ihren neuesten Fortbildung dargestellt und geprüft,* tamże 1856 r., przez K. J. A. Mittermaiera; *Die leitenden Grundsätze der österreichischen Strafprocessordnung v. J. 1853,* przez Dra A. Hye-Gluneka, we Wiedniu u Manza, 1854 r., szczególnie na str. 1—64; Savigny: *Principienfragen in Bezug auf eine neue Straf processordnung,* w Berlinie 1847 r.; *Das englisch-schottische Strafverfahren, übersichtlich dargestellt zur Vergleichung mit der neuesten französisch-deutschen, und namentlich der österr. Legislation,* przez Dra Prof. J. Glasera, we Wiedniu, u Tendlera, 1850 r.; wreszcie porów. dotyczące uchwały zapadłe na czterech dotychczas odbytych zgromadzeniach walnych prawników niemieckich, i spory naukowe Hyego z Glaserem o sądy przysięgłych wytoczone w b. r, w pow. gazecie sądowéj Rakuzkiéj).

Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z 19 Września 1860. (L. 212. Dz. Pr. P.) jest tylko objaśnieniem §§. 461 i 466 księgi powszechnej ustaw cyw., a zatém działa ono także wstecz.

(Orzeczenie c. k. sądu najwyższego z 14 Lipca 1863 r. do L. 4800. uchylające uchwały, raz sądu obwodowego w Stanisławowie z 21 Lipca 1862 r.do L. 7009, a powtóre sądu wyższego Lwowskiego z 25 Lutego 1863 r. do L. 34.409.)

Znosząc jednobrzmiące orzeczenia sądu obwodowego Stanisławowskiego z dnia 21 Lipca 1862 do L. 7009, i sądu wyższego we Lwowie z 25 Lutego 1863 do L. 34,409, — wyrzekł sąd najwyższy dnia 14 Lipca 1863 L. 4,800, że odmawia się prośbie p. Antoniego K. o egzekucyjną intabulacyą summy 700 Złr. m. k. z odsetkami i kosztami w stanie biernym realności p. l. 26 m. położonéj w drodze wykonania prawomocnych wyroków sądu obwodowego Stanisławowskiego z dnia 26 Października 1859 do L. 8651, i wyższego sądu Lwowskiego z dnia 29 Listopada 1860 do L. 18,180, a to dlatego, że jakkolwiek należytość niniejsza już przedtém na téj realności intabulowaną była, a obecnie prawomocnie przysądzoną została, jednakowoż własność téj realności nateraz przeszła na Seliga B., przeciw któremu egzekucyi na podstawie powyższych wyroków zasądzających dawniejszego właściciela w myśl rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19 Września 1860. (L. 212. Dz. Pr. p.) dozwolić nie można, ile że okoliczność, iż o tę summę spór wytoczony został, w księgach hipotecznych uwidocznioną nie była, rozporządzenie zaś ministeryalne jest li tylko wyjaśnieniem ustawy §§. 461 i 466 kod. cyw., a zatém wstecz działa, a zatém zastósowaném być winno do obecnego wypadku, w którym rozchodzi się o egzekucyę przeciw osobie niebędącéj w wyroku bezpośrednio zasądzonéj. —

Z tych to względów sąd najwyższy uznawszy, że obie niższe instancye orzekły wbrew ustawie obowiązującéj, zniósł ich postanowienia, i odrzucił prośbę o egzekucyjną intabulacyę.

Dr. *P. S.*

Uwaga. Instytucya tabularnéj czyli hipotecznéj adnotacyi przy zahipotekowaném prawie uczyniona, iż o wypłatność spór został wytoczonym, dopiéro na mocy deklaracyi ministeryalnéj z 19 Września 1860 (L. 212 Dz. Pr. P.) utworzoną została. Wszelkie zatém podania przed tym czasem wniesione o podobne tabularne adnotacye wręcz odrzucone być muszą, (dlaczego, jeżeli ustawa ta wstecz działać powinna?).

Jakiż więc sposób pozostaje powodowi do zabezpieczenia w hipotece praw swych przy sporach już dawniéj wytoczonych, jeżeli w czasie wyjścia powyższego rozpr. własność nieruchomości stanowiącéj hipotekę spornego prawa już przeszła na trzecią osobę, — zaś prawo hipoteki już zgasło wskutek zadawnienia zaszłego między chwilą wytoczenia pierwotnego sporu. a chwilą wyjścia powyższego rozporz. ministr. choć preskrypcya przerwaną była dawniejszym obecnie już bezskutecznym pozwem, lub innym temu podobnym sposobem; a zatém kroki powoda już po wyjściu tego rozporz. stósownie do niego przedsięwzięte żadnego nie mogłyby osiągnąć skutku co do hipoteki.

Podczas postępowania czyli procesu wekslowego nie można celem zabezpieczenia żądać równocześnie egzekucyi rzeczowéj i osobistéj.

(Uchwała c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie z 31 Grudnia 1863. L. 7114. stwierdzona uchwałą sądu wyższego Krakowskiego z 3 Maja 1864. L. 3629).

W skutek skargi wekslowéj J. G. przeciw B. R. o 770 złr. 51 kr. w. a. wydał sąd obwodowy w Rzeszowie nakaz płatniczy. Przeciw temu nakazowi wniósł B. R. w przepisanym czasie zarzuty. Tak tedy rozpoczął się proces wekslowy. Po wniesieniu zarzutów zażądał J. G. egzekucyjnego zajęcia i oszacowania ruchomości i zarazem egzekucyjnego aresztu na dłużnika celem zabezpieczeuia swojéj należytości. Sąd obwodowy dozwalając egzekucyę rzeczoną dążącą do zabezpieczenia, odrzucił jednak prośbę o dozwolenie aresztu osobistego, nadmieniając, że w drodze zabezpieczenia popierać nie wolno równo-

cześnie egzekucyi rzeczowéj i osobowéj. (Uchwała z d. 31 Grudnia 1863 r. l. 7114).

Przeciw téj uchwale wniósł J. G. rekurs do c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie, żądając zniesienia téj uchwały, przyczém oparł się na §. 18 postępowania wekslowego z dn. 25 Stycznia 1850 r. N. 52 Dz. P. P. i rozp. minist. sprawiedliw. z dnia 2 Listopada 1858 r. (L. 199 Dz. P. P.), które to przepisy wierzycielowi wekslowemu dozwalają popierać równocześnie tak egzekucyę rzeczową, jakotéż i osobową, nie rozróżniając bynajmniéj, czyli się rozchodzi o zabezpieczenie lub téż o zapłatę należytości.

Sąd wyższy krajowy w Krakowie odrzucił ten rekurs uchwałą z dnia 3 Maja 1864 r. L. 3629 z uwagi, iż pozwany w terminie prawnym wniósł zarzuty przeciw nakazowi płatniczemu i że na żądanie powoda egzekucya rzeczowa dla zabezpieczenia już dozwoloną została, zaś w myśl §§. 8, 16 i 18 post. weksl. zarazem egzekucyi osobistéj domagać się nie można, albowiem rozporządzenie ministeryalne z dnia 22 Listopada 1858 roku L. 199 Dz. P. P. do zażądanego zabezpieczenia żadnego zastósowania mieć nie może według §. 18. post. weksl. w czasie procesu, skoro areszt osobisty stronie jeszcze nie był zagrożonym. *R. A.*

Uwaga.

Praktyka co do egzekucyi celem zabezpieczenia należytości w ciągu postępowania wekslowego nie jest jeszcze ustaloną, gdyż właśnie w tém zachodzi wątpliwość największa, czyli rozp. ministr. sprawiedl. z 2 Listopada 1858 (l. 199 Dz. P. P.) dozwalające popierać w postępowaniu wekslowém obok egzekucyi osobistéj jeszcze i rzeczową, dotyczé także egzekucyi prowadzonéj dla samego zabezpieczenia wierzytelności wekslowéj. Według dosłownego tłómaczenia ustaw nie możnaby zaprzeczyć temu.

Wspomnienie o téj praktyce w Galicyi używanéj zawarte jest w czasopismie prawniczém *Gerichtshalle* (z r. 1863 Nr. 61 na stronie 504) pod napisem: *Aus der Praxis des Krakauer Obergerichtssprengels.* Tudzież zob. *Gerichtshalle* z r. 1860 Nr. 50, str. 395 i 396 *Rechtsfall.*

Jeśli obowiązek złożenia rachunku z nieprawnie pobieranych dochodów nieruchomości, przedmiotem intabulacyi lub przynajmniéj ostrzeżenia hipotecznego na majętności przeciwnika?

Realność w Stanisławowie pod L. 197$^3/_4$ położona, stanowi w jednéj czwartéj części własność Maryi D., w drugiéj czwartéj części własność Julii S., a znów w pięciu równych między sobą dziesiątych częściach jest ona własnością rodzeństwa Piotra, Franciszka, Stanisława, Józefa i Ferdynanda Z. Ci to ostatni wyłączyli od 20 Września 1850 zacząwszy, Maryę D. i Julię S. zupełnie z posiadania i pobierania dochodów z téjże realności.

Z tego téż powodu rodzeństwo Z. zasądzoném zostało zgodnemi wyrokami sądu obwodowego Stanisławowskiego z 24 Marca 1857 r. do L. 1561 i sądu wyższego Lwowskiego z 31 Grudnia 1857 do L. 20,159 złożyć p. Maryi D. rachunek z pobieranych dochodów z jednéj czwartéj części powyższéj realności, począwszy od 20 Września 1850. P. Julia S. uzyskała zupełnie to samo prawo przeciw rodzeństwu Z. na podstawie jednogłośnych wyroków sądu obwodowego z 31 Października 1863 do L. 9635, tudzież sądu z 16 Lutego 1863 do L. 34,608, a nadto jeszcze podczas toku sprawy w drugiéj instancyi, dozwolono jéj uchwałą sądu obwodowego z 22 Grudnia 1862 do L. 16,515 ostrzeżenie hipoteczne obowiązku na onych częściach powyższéj realności, które do rodzeństwa Z. należą.

Pod tym względem Marya D. nie była również szczęśliwą. Albowiem na jéj prośbę o intabulacyę lub o ostrzeżenie hipoteczne przynajmniéj wyżéj opisanego obowiązku rodzeństwa Z. na częściach realności będących ich własnością, otrzymała odmówną odpowiedź dnia 8 Czerwca 1863 do L. 5683, a to z uwagi, ponieważ obowiązek złożenia rachunku, spełnionym, czyli właściwie prawo temu odpowiednie wykonaném być może nie w drodze intabulacyi, lecz tylko na podstawie §§. 409 i 410 Ust. Sąd. korzystać z niego można, i ponieważ intabulacya podobnego zobowiązania wcale nie jest odpowiednia celowi i istocie prawa zastawnego (§. 446 k. p. U. C.).

W rekursie od téj odmownéj uchwały założonym starała się Marya D. wykazać, iż sposób wykonywania prawa, jéj przysądzonego, w §§. 409 i 410 Ust. Sąd. określony, nie pozbawia jéj bynajmniéj możności prawnéj szukania na podstawie dokumentów publicznych bezpieczeństwa w stanie biernym majętności swych przeciwników dla prawa swego, które ostatecznie zamieni się na obowiązek zwrócenia jéj pewnéj kwoty pieniężnéj, z tytułu prawnego przywłaszczonych sobie nieprawnie przez przeciwnika dochodów z domu w całości. Sąd wyższy jednak odrzucił postanowieniem z 4 Listopada 1863 do L. 19,993 to odwołanie się Maryi D., ze względu na dozwolenie w kodexie cywilnym prawa zastawu takim tylko należytościom, które ściągnąć czyli urzeczywistnić się dadzą zapomocą sprzedaży zastawu, prawo zaś żądania rachunków nie mogłoby żadną miarą dojść do wykonania swego w ten sposób, jak odwołująca się tego zażądała.

W rekursie nadwornym wykazano, iż licytacya realności stanowić mającéj hipotekę tego obowiązku, i możliwego wynagrodzenia za tyloletnie dochody już rozpisaną jest, że zatém istne zagraża niebezpieczeństwo utraty jedynego funduszu do pokrycia oczywistéj należytości Maryi D.

Pomimo tego podzielał jednak i sąd najwyższy w uchwale dnia 16 Lutego 1864 do L. 848 wydanéj zdanie wyrzeczone już przez oba niższe sądy opierające się głównie na tym wywodzie, iż obowiązek składania rachunków nie stanowi bynajmniéj określonéj już pretensyi, gdyż ta nie może być czém innćm, jak tylko wynikiem złożyć się dopiéro mającego rachunku.

Dr. P. S.

Uwaga.

Jakżeż pogodzić z tém w trzech instancyach ogłoszoném zapatrywaniem się prawném owe krocie niczém nieokreślonych zobowiązań rozsianych tak gęsto po księgach hipotecznych?

Czasopismo to wychodzi:

ostatniego dnia każdego miesiąca w zeszytach czteroarkuszowych.

Bióro Redakcyi:

pod zarządem odpowiedzialnego Redaktora Prof. Dra *Michała Koczyńskiego* jest przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 151 na drugiém piętrze.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie	rocznie	Złp.	**6.**
„ „	półrocznie	Złp.	**3.**
w Państwie Austryackiém z przesyłką pocztową	rocznie	Złp.	**7.**
„ „ „ „ „ „	półrocznie	Złp.	**4.**
w Królestwie Polskiém „ „ „	rocznie	Rsr.	**5.**
„ „ „ „ „ „	półrocznie	Rsr.	**3.**
Dla WX. Poznańs. i Szląska „ „	rocznie	Tal.	**5.**
„ „ „ „ „ „	półrocznie	Tal.	**3.**

Cena pojedynczego Zeszytu Złp. **4.**

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Redakcyi Czasopisma prawniczo - politycznego w Krakowie, tudzież wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

Pieniądze prenumeracyjne przesyłane być winny *franco* do Bióra Redakcyi przy dokładném wyrażeniu imienia, nazwiska, godności i zamieszkania prenumeratora, tudzież właściwéj czyli najbliższéj poczty.

Redakcya przyjmuje tylko frankowane listy; nadsyłanych rękopismów nie zwraca, niszcząc je po wydrukowaniu.

Expedycyą dla miejscowych prenumeratorów załatwia Księgarnia D. E. Friedleina.

Czasopismo oddawane bywa na pocztę dla Prenumeratorów regularnie w ostatnich dniach każdego miesiąca; nieregularne przeto doręczanie zeszytów onegoż nie pochodzi nigdy z winy Redakcyi. — Ktoby jednak miał z tego powodu słuszne zażalenie, zechce zgłosić się wprost do Redakcyi.— Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Autorowie i Księgarze którzyby sobie życzyli, aby wiadomość o wydanych dziełach zamieszczona była w oddziale poświęconym Bibliografii, zechcą nadesłać Redakcyi jeden egzemplarz dzieła.